



PŁOMIEŃ

NUMER 3 (134) ♦ BIEŻANÓW ♦ 4 MAJA 2010 ♦ KOSZT WYDANIA 5 ZŁ

W tym numerze:

Kronika: Historia zatoczyła koło	2
Świadkowie wiary: Błogosławiona Bernardyna Maria Jabłońska	4
Nasza Wiara: Miesiąc maj	6
Wędrowki po Ziemi Świętej: Przed publiczną działalnością ..	7
Egzegeza Biblijna: Prawo Rodzinne	9
Nadesłane do Redakcji: Radujcie się zawsze w Panu ...	11
Wspomnienia Anna Walentynowicz	12
Modlitwa: Adoracja Najśc. Sakramentu ...	14
Miniatura	15
Koło Emerytów i Rencistów	16
SRK: Dzieci i młodzież pamiętają O Ojcu Świętym	19
Nasza Wiara: Pismo Święte — Księga Życia ..	20
Nadesłane do Redakcji: 10 lat minęło	21
Nasze szkoły	22
Z życia parafii — Kronika	24



*Pieśnią wesela witamy, o Maryjo miesiąc Twój; my Ci z serca cześć składamy, Ty nam otwórz łaski źródło!
W tym miesiącu ziemia cała życiem, wonią, wdziękiem łśni,
wszędzie Twoja dźwięczy chwała, gdy majowe płyną dni.*



KRONIKA

HISTORIA ZATOCZYŁA KOŁO

Przez ponad tydzień przeżywalismy dni żałoby narodowej, kiedy to 10 kwietnia nastąpiła katastrofa samolotu pod Smoleńskiem, którym leciała polska delegacja z Panem Prezydentem Lechem Kaczyńskim na czele, aby wziąć udział w obchodach 70-lecia zbrodni katyńskiej. Tak jak kiedyś w tym miejscu, 70 lat temu sowietci wymordowali kwiat polskiej inteligencji, tak teraz w katastrofie samolotowej zginęli najlepsi polscy politycy. Historia zatoczyła koło!

To jest tragiczna śmierć. Przyszła do tych ludzi w dziwnym miejscu i czasie. W kręgu innej śmierci, śmierci elity Polski międzywojnia. Najpierw ból rozstrzelanych 22 tysięcy Polaków, oficerów zabitych w Katyniu. Teraz blisko 100 osób z elity Polski epoki przełomu ginie w drodze do tego Katynia na rocznicowe obchody tamtej śmierci. Tragedia nakłada się świeżą krwią na tamtą ponurą tragedię.

Rozmiaru narodowej tragedii nie sposób wyrazić słowami, wprost trudno uwierzyć w to, co się stało. Zginęli między innymi: Prezydent RP prof. Lech Kaczyński z małżonką, były Prezydent RP na uchodźstwie Ryszard Kaczorowski, Ordynariusz Polowy Wojska Polskiego ks. bp Tadeusz Płóski, wicemarszałkowie sejmu: Krzysztof Putra i Jerzy Szmajdziński, wicemarszałek senatu Krystyna Bochenek, założycielka wolnych związków zawodowych Anna Walentynowicz, wielu parlamentarzystów, polityków m.in.: Rzecznik Praw Obywatelskich, Prezes Instytutu Pamięci Narodowej, Prezes Narodowego Banku Polskiego, duchowni i przedstawiciele rodzin katyńskich.

Wielu od razu odpowiedziało na zrozumiałe, choć niewy-



powiedziane przez nikogo wezwanie: "Wywieśmy biało-czerwone flagi". I na tysiącach balkonów, w oknach oraz na ścianach budynków pojawiły się narodowe sztandary przepasane kirem.

Pochmurny sobotni poranek. Przed Pałacem Prezydenckim na Krakowskim Przedmieściu warszawiacy zapalają pierwsze znicze, przynoszą kwiaty, pojedyncze żółte tulipany i piękne wiązanki wprost z kwaciarni. Na wieść o smoleńskiej katastrofie przychodzi coraz więcej osób. Wszechobecny smutek, żal, jakaś niezwykła wzniosła powaga. Atmosfera podobna do tej, jakiej byliśmy świadkami pięć lat temu, gdy odchodził Jan Paweł II. W takich momentach czujemy wobec siebie jakąś niewypowiedzianą jedność ducha, solidarność, większą dbałość i troskę o wspólne dobro - o Polskę. Budzi się patriotyzm, albo wydobywa się na światło dzienne, bo w takiej chwili nie chcemy tłumić go wewnątrz.

W niedzielę cała Polska witała trumnę z ciałem prezydenta Lecha Kaczyńskiego, którą wojskowy samolot CASA przywiózł ze Smoleńska. Z lotniska kondukt żałobny ruszył przez centrum Warszawy do Pałacu Prezydenckiego. Na

trasie przejazdu towarzyszyły mu setki tysięcy ludzi pragnących złożyć prezydentowi hołd, a miliony pozostających w domach przed telewizorami duchowo się z nimi łączyło. Po godz. 17.00 trumnę wprowadzono do kaplicy w Pałacu Prezydenckim, gdzie zgromadziła się najbliższa rodzina zmarłego. 13 kwietnia przywieziono też ciało Pani prezydentowej Marii Kaczyńskiej. Trumny z ciałami Pary Prezydenckiej wystawiono na widok publiczny w Sali Kolumnowej siedziby głowy państwa na Krakowskim Przedmieściu.

Wielkie rzesze ludzi z całego kraju przybyły, aby im oddać hołd. Polacy na ulicach Warszawy oczekiwali w kolejce dniem i nocą, w zadumie, w deszczu, by pożegnać Parę Prezydencką. Trzeba było czekać w kolejce nawet do 10 godzin.

W wielu kościołach odbyły się nabożeństwa żałobne za tych, którzy zginęli. Również w naszym kościele we wtorek 13 kwietnia odprawiliśmy żałobną Mszę świętą koncelebrowaną, której przewodniczył proboszcz, ksiądz Bogdan Markiewicz. Modliliśmy się za ofiary mordu dokonanego przez sowietów w 1940 r. w Katyniu i



innych miejscach kaźni oraz za ofiary lotniczej katastrofy pod Smoleńskiem. W wygłoszonym z tej okazji kazaniu ksiądz proboszcz w sposób szczególny wspominał o Annie Walentynowicz, związanej z naszą parafią przez strajki głodowe w 1985 roku (jej biografia zamieszczona została wewnątrz numeru). Mszy św. towarzyszyły chwile refleksji i zadumy, najpierw dzięki krótkiemu pokazowi multimedialnemu, zaś na końcu Mszy świętej, po odśpiewaniu „Boże coś Polskę ...” pod tablicą katyńską.

Trzeba tutaj wspomnieć, że tablica upamiętniająca zbrodnię katyńską umieszczona w naszym kościele jest pierwszą w Krakowie i jedną z pierwszych w Polsce. Poświęcił ją i odsłonił 21 lipca 1985 r. ksiądz Adolf Chojnacki.



15 kwietnia przyleciały do kraju trumny z pierwszymi 30 ofiarami katastrofy, które udało się już zidentyfikować, między innymi trumnę z ciałem ostatniego Prezydenta RP na Uchodźstwie Ryszarda Kaczorowskiego, którą wystawiono na widok publiczny w Belwederze. W kolejnych dniach po zidentyfikowaniu przywieziono następne.

W sobotę na placu Piłsudskiego w Warszawie, tydzień po katastrofie prezydenckiego samolotu odbyły się uroczystości żałobne i Msza św. w intencji ofiar tragedii pod Katyniem. Na plac przybyły dziesiątki tysięcy Polaków. Przyjechali z wszystkich stron kraju.

W niedzielę 18 kwietnia w Bazylice Mariackiej w Krakowie odbył się pogrzeb pary prezydenckiej. Mszy świętej żałobnej, odprawionej przez kilkudziesięciu biskupów przewodniczył metropolita krakowski ks. kard. Stanisław Dziwisz.

W ostatniej drodze Lechowi i Marii Kaczyńskim na miejsce wiecznego spoczynku nie towarzy-

szyla już mgła, która 10 kwietnia prezydenckiemu samolotowi miała nie pozwolić bezpiecznie podejść do lądowania na lotnisku w Lesie Katyńskim. Nie przeszkodził im też krążący w atmosferze pył wulkaniczny, który tylko niektórym przywódcom państw pozwolił na to, by razem z nami złożyć ostatni hołd Parze Prezydenckiej. Spoczęli wspólnie w krypcie pod Wieżą Srebrnych Dzwonów w katedrze na Wawelu, w skromnym sarkofagu w krypcie nazywanej już katyńską. Na płycie grobowca widnieje znak krzyża i napis: "Lech Aleksander Kaczyński" oraz "Maria Helena Mackiewicz Kaczyńska".

Po niedzieli w całej Polsce odbywały się kolejne pogrzeby i kolejne uroczystości żałobne pozostałych ofiar tragedii.

Dobiegł końca okres żałoby narodowej po tragedii pod Katyniem. W sercach Polaków pamięć o tych, którzy zakończyli swe życie, lećąc złożyć hołd tysiącom polskich jeńców zamordowanych przez sowieckie NKWD, pozostanie żywa na długo, na bardzo długo.



Oprac. Ks. Grzegorz



ŚWIADKOWIE WIARY

BŁOGOSŁAWIONA BERNARDYNA MARIA JABŁOŃSKA

Błogosławiona Siostra Bernardyna Jabłońska, wierna uczennica i naśladowczyni św. Brata Alberta, jest najpiękniejszym przykładem życia duchowości albertyńskiej oraz wierną kontynuatorką charyzmatu św. Brata Alberta. Przez 20 lat formowała się pod okiem Założyciela i najpełniej przejęła jego ducha.



Była osobowością nieprzeciętną. Św. Brat Albert już przy przyjęciu do Zgromadzenia postrzegał ją jako osobę, która *ma rozum i serce*.

Obdarowana przez Boga niezwykleymi przymiotami umysłu i serca, przez współpracę z łaską Bożą potrafiła w sobie pięknie zharmonizować dynamiczny temperament z wielką dobrocią i wrażliwością na drugiego człowieka. Ksiądz Czesław Lewandowski, osobisty świadek jej życia, tak charakteryzuje Siostrę Bernardynę: *Opromieniał ją złoty humor, a równocześnie biła od niej dziwna jakaś powaga i prawie majestat dziecka Bożego. Prostota dziecięca skojarzona z wielkością królowej, wielka inteligencja, jasność i bystrość umysłu i*

wrodzona roztropność obok niezwyczajnej dobroci serca tworzyły z Siostry Bernardyny potężną i niepospolitą osobowość i zarazem pełną jakiegoś wdzięku i nadprzyrodzonego uroku, bo ją uświęcały szczególne łaski i dary Boże.

Od dzieciństwa była rozmiłowana w pięknie przyrody, w której odnajdywała ślady Boga. Oto jak się modliła: *Uwielbiam Cię Boże w szumie wiatru, w mgłach ciemnych porannych, w zapadającym zmroku.* Każdym wschodem i zachodem słońca pragnęła wysławiać Boga-Stwórcę.

Urodziła się 5 sierpnia 1878 r. w rodzinie włościańskiej, jako córka Grzegorza i Marii w Pizunach koło Narola na terenie obecnej diecezji zamojsko-lubaczowskiej. Uczyła się w domu. Gdy miała 15 lat umarła jej matka. Ponowne małżeństwo ojca zmieniło życie domowe. Maria stała się osobą samotną, stroniącą od koleżanek i zabaw. W 1896 roku poznała brata Alberta Chmielowskiego i pod jego wpływem opuściła dom aby podjąć próbę życia zakonnego.

S. Bernardyna była duszą kontemplatywną. Nie tylko odkrywała Boga we wszechświecie, ale zagłębiała się w Jego doskonałościach i przymiotach. W swych notatkach pisze: *Jego piękno porzywa moją duszę, rwie, rani boleśnie moje życie, me serce. Gdzie spojrzę tam Go oglądam, ślad Jego widzę, echo głosu Jego dochodzi do mych uszu, kocham.*

Pragnęła oddać się Bogu w klasztorze kontemplacyjnym, tymczasem Bóg zażądał od niej ofiary poświęcenia życia w służbie nędzarzy. Gdy początkowo przeżywała walki duchowe, a widok nędzarzy odrażał jej wrażliwą naturę i sama wahała się w powo-

łaniu, czy jest na właściwej drodze, Brat Albert napisał jej heroiczny akt oddania się Bogu na wszystko, co na nią dopuści, a to z bezinteresownej miłości ku Niemu. Akt ten, który dobrowolnie podpisała, stał się zwrotnym punktem w jej życiu wewnętrznym.



Dom Albertynek na Prądniku — 1928 r.

Kształtowana na duchowości Brata Alberta rozmiłowała się w rozważaniu Męki Pańskiej, a w duchu wynagrodzenia Panu Jezusowi za dar odkupienia przyjmowała wszystkie cierpienia, jakie Bóg na nią dopuszczał. Włączając je w zbawcze cierpienia Chrystusa, ofiarowywała je za tych, którzy Go obrażają.

Siostra Bernardyna żywiła też wielką miłość do Pana Jezusa ukrytego w Eucharystii. Długie godziny, zwłaszcza nocą, spędzała przed tabernakulum, opuszczając kaplicę z żalem, że - jak mawiała - *Boski Żebak zostanie sam.* W Eucharystii odkrywała tajemnicę wyniszczenia Chrystusa Więźnia Mi-



Bł. Bernardyna w otoczeniu sióstr radnych generalnych w 1927 r.

łości, który dla nas stał się Chlebem, by karmić nas sobą i zamknął się w tabernakulum, by dniem i nocą przebywać z nami. Jezus ukryty w Hostii był dla Siostry Bernardyny wzorem cichości, pokory, oddania i bezgranicznej miłości.



Siostra Bernardyna w otroczeniu biedaków — obraz beatyfikacyjny.

Z duchem modlitwy sięgającej kontemplacji, łączyła się u Siostry Bernardyny niezwykła dobroć serca na wzór Bożego Serca, pełnego miłości i dobroci. W dobroci tej zdawała się być wiernym odbiciem Brata Alberta, o którym mówiono, że "był dobry jak chleb". Niemal wszystkie siostry, które знаły Siostrę Bernardynę, w swoich wspomnieniach o niej podkreślają tę wielką dobroć, jaką darzyła wszystkich. Ona sama tak pisze: *Chciałabym zadośćuczynić każdej prośbie, otrzeć każdą łzę, pocieszyć słówkiem każdą zbolalą duszę, być dobrą zawsze dla wszystkich a najlepszą dla najnieszczęśliwszych.* Tą dobrocią promieniowała na otoczenie i do niej zachęcała podległe jej kierownictwu siostry. Zasadą jej życia było: *dawać, wiecznie dawać.* Jedno z jej ostatnich poleceń brzmiało: *Czyńcie dobrze wszystkim.*

Siostra Bernardyna była spadkobierczynią i wierną kontynuatorką charyzmatu Brata Alberta. Dzięki specjalnej łasce Bożej odkrywała w najbardziej opuszczonych i wzgardzonych ludziach cierpiące Oblicze Pana Jezusa. Charyzmatem służby Chrystusowi w najuboższych żyła na co dzień, dając siostronom przykład takiej miłości, która potrafi służyć ubogim jak samemu Panu Jezusowi. Aby upodobnić się do biedaków, zachowywała skrajne ubóstwo. Miała szeroko otwarte serce i nigdy nikomu niczego nie odmówiła. Jej wrażliwe serce było szczególnie uczulone na ludzki głód. Znałe było powiedzenie, że aby Siostrę Bernardynę "rozbroić", wystarczy jej powiedzieć, że się jest głodnym.

Pragnęła ludziom biednym i opuszczonym "zastąpić" Pana Jezusa Miłosiernego. Oto jak modliła się: *Jezu, niech nie żyję dla siebie - rozlej mą duszę na wszystkie doliny nędzy ludzkiej. Napelnij ją swoją dobrocią i miłosierdziem i daj mi łaskę, abym Twą dobrocią i miłosierdziem zastąpiła Cię tu, na tej łez dolinie, czyniąc wszystkim dobrze.*

Dobroć i miłosierdzie torowały Siostrze Bernardynie drogę do serc wszystkich, zwłaszcza biedaków, nawet tych najbardziej zdeprawowanych. Wspomagając ich potrzeby życiowe, dusze ich pozyskiwała dla Boga. W całym życiu bł. Siostry Bernardyny uderza przedziwna harmonia pomiędzy życiem oddanym Bogu w kontemplacji a niezwykłą dobrocią serca względem wszystkich i miłosierdziem wobec najbiedniejszych. Modlitwa i czyn miłości bliźniego przenikały się wzajemnie. Bóg, którego kontemplowała w Jego doskonałościach i adorowała w modlitwie przed tabernakulum, jawił się jej także w człowieku cierpiącym i sponiewieranym. On był jej siłą i wsparciem, gdy służyła Mu w cierpiących bliźnich i gdy sama, doświadczana cierpieniem ciała i duszy, ofiarowywała się Bogu w bezinteresownym darze miłości.



Bł. Bernardyna z sierotą — fragment obrazu beatyfikacyjnego.

7 kwietnia 1902 roku Brat Albert mianował ją przełożoną generalną zgromadzenia sistr albertynek, która pozostawała przez 38 lat. Zmarła w opinii świętości 23 września 1940 roku. Została pochowana na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie. Obecnie jej szczątki znajdują się w kościele Albertynek „Ecce Chomo” w Krakowie. Beatyfikacji dokonał Jan Paweł II w Zakopanem 6 czerwca 1997 r.



Jan Paweł II dokonuje aktu beatyfikacji Siostry Bernardyny Jabłońskiej — na ołtarzu Pod Krokwią w Zakopanym.

Wspomnienie liturgiczne wyznaczono na 22 września. Przy kaplicy sióstr albertynek w domu głównym w Krakowie w pokoju, w którym zmarła, urządzono izbę pamiątek. Siostry Albertynki mają też pustelnię w Zakopanym na Kalatówkach.

Ks. Grzegorz



NASZA WIARA

MIESIĄC MAJ RELIGIJNOŚĆ I OBRZĘDOWOŚĆ LUDOWA

„Najpiękniejszy miesiąc to maj” - śpiewał zespół Gang Marcela w piosence "Rio de Janeiro". I rzeczywiście, nie tylko w słonecznej Brazylii, ale i w naszym klimacie maj jest jednym z najpiękniejszych miesięcy. Cała przyroda umajona jest kwieciami, wreszcie jest ciepło i przyjemnie. Legendy mówią, że to właśnie w maju Pan Bóg stworzył świat a co roku w miesiącu tym powraca na ziemię odbłask utraconego raju.



Stoimy na progu maja, miesiąca związanego z wieloma uroczystościami. Maj to szczególny czas, w którym czcimy Matkę Najświętszą. Dla nas Polaków jest Ona naszą Matką. Od 1656 r. zaś, kiedy to król Jan Kazimierz złożył we Lwowie uroczyste śluby nazywamy ją także naszą Królową. Najpiękniejszy miesiąc w roku poświęcony więc został najpiękniejszej z kobiet.

Już w XIII wieku znajdujemy wzmianki o łączeniu kultu maryjnego z miesiącem majem. W roku 1549 ukazała się w Niemczech książeczka pt. „Maj

duchowy”, gdzie po raz pierwszy maj został nazwany miesiącem Maryi. W Polsce pierwsze nabożeństwa majowe wprowadzili Jezuici w Tarnopolu w 1838 roku. Potem odprawiane były w Płocku, Toruniu i Krakowie. W połowie XIX wieku nabożeństwo majowe przyjęło się we wszystkich prawie krajach.

Maj to czas przepięknych nabożeństw majowych, w czasie których śpiewamy Litanię Loretańską. Wezwania litanijne, choć płyną prędko i potoczyście, ukazują najrozmaitsze odcienie tajemnic życia, wiary i miłości Matki Bożej. Podczas trwania nabożeństwa pewno trudno będzie nam zagłębiać się w treść poszczególnych wezwań, ale warto spróbować „zabrać” sobie do domu, do prywatnej modlitwy, przynajmniej niektóre z nich, po kilka, systematycznie. Otworzy się wtedy przed nami całe życie Matki Zbawiciela; to, czego doświadczyła w doczesności, a także to wszystko, co sprawia, że pozostaje tak bliską nam Opiekunką z nieba. Wezwania litanii przypominają jedną z najważniejszych prawd: Maryja jest człowiekiem wybranym przez Boga, sama z siebie nie może nam nic „dać”, ale może wiele łask wyprasać. Dlatego tak bardzo ważna jest nasza modlitwa przez Jej pośrednictwo i razem z Nią. „Módl się za nami” – powtarzamy.

Modlimy się z Maryją nie tylko w kościołach. Ważnym i pięknym elementem naszej maryjnej pobożności w maju są wspomniane już wcześniej modlitwy przy krzyżach przydrożnych, figurkach i kapliczkach. Niestety, ta forma nabożeństw maryjnych trochę przygasa, a szkoda, bo to zwyczaj bardzo ważny, pomagający budować wspólnotę modlitwy nie tylko w kościele i nie tylko pod przewodnictwem kapłana. Nie ma chyba figurki

czy kapliczki, która nie byłaby w tym czasie ubrana świeżymi kwiatami.



W maju przypadają też często „Zielone Świątki”, czyli Święta Zesłania Ducha Świętego. Niezależnie od tego czy wypadną w maju czy też na początku czerwca zawsze swym charakterem należą do maja. Majowa jest ich zieleń i zwyczaje. Na Śląsku utrzymał się zwyczaj, że w tym dniu chłopcy stawiają przed domami dziewcząt wysokie tyczki z bukietem kwiatów. Wykonuje się to późną nocą, aby sprawić niespodziankę. Zdarza się też, że odrzucony przez dziewczynę konkurent mści się i stawia na tyczce miotłę.

W południowej części Małopolski w Zielone Świątki pali się ogniska, które są odpowiednikami „sobótek” palonych w pozostałych częściach Polski w noc świętojańską. Tu zaś, zamiast wspomnianych tyczek stawia się przed domami starych panien tzw. „dziada”, czyli kukłę, którą osadza się wysoko na drzewie, ale czyni się to już na początku maja.

Maj to także w wielu parafiach czas Pierwszej Komunii świętej. W naszej parafii ta przepiękna uroczystość odbywa się zawsze w trzecią niedzielę maja. Później zaś (czyli przez kolejne dni) dzieci przychodzą do kościoła na tzw. „Biały Tydzień”, czyli Mszę świętą połączoną z nabożeństwem majowym.

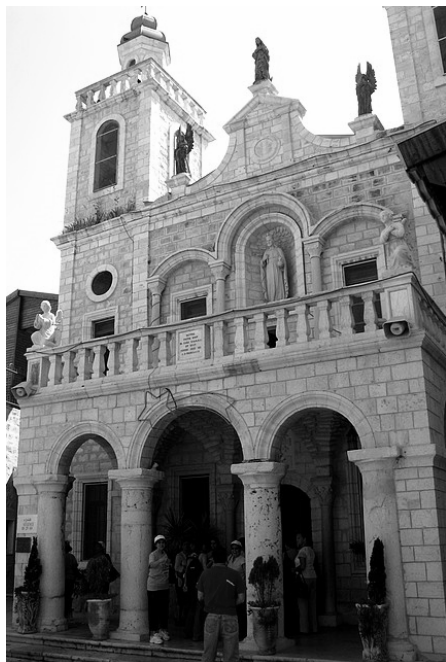
Ks. Grzegorz



WĘDRÓWKI PO ZIEMI ŚWIĘTEJ

PRZED PUBLICZNĄ DZIAŁALNOŚCIĄ JEZUSA

Kana Galilejska.



Kościół w Kanie

Kana (Kafr Kanna) leży 8 km od Nazaretu, liczy ok. 5 tys. mieszkańców, gdzie jedną trzecią stanowią muzułmanie, pozostali to chrześcijanie różnych wyznań: grecko-ortodoksyjnego, melchickiego i łacińskiego. Tradycja uznaje, że mała, wioska jaką jest Kana, była świadkiem pierwszego cudu Jezusa — zamiany wody w wino (J 2,1-11). Franciszkanie osiedlili się w Kanie w 1641 roku, ale dopiero w 1879 nabyli znajdujące się tu ruiny. Prowadząc wykopaliska archeologiczne natrafili na ślady pierwotnego kościoła-synagogi oraz na inne ważne pozostałości z poprzednich epok. Kościół franciszkański, konsekrowany w 1906 roku, został ostatnio gruntownie przebudowany. Jest to sanktuarium tajemnicy chrześcijańskiego małżeństwa. Dlatego pary małżeńskie, przybywające tu w pielgrzymce, odnawiają swoje przyrzeczenia ślubne i otrzy-

muja specjalne błogosławieństwo. W pobliżu franciszkańskiego kościoła znajduje się kościół grecko-ortodoksyjny poświęcony tej samej tajemnicy, a przy uliczce prowadzącej do sanktuarium stoi niewielki kościół św. Bartłomieja, który miał pochodzić z Kany Galilejskiej.

Hajfa.

Zwana Bramą Izraela, liczy ok. 260 tys. mieszkańców, jest głównym portem Izraela, trzecim co do wielkości i jednym z najpiękniejszych miast kraju. Wznosi się u stóp, i na stokach góry Karmel, skąd roztacza się panorama miasta. Port zbudowany w 1936 roku jest jednym z największych na Bliskim Wschodzie, miasto ma rozwinięty przemysł, stanowi także centrum kultury i sztuki. Na grzbiecie Karmelu znajduje się wysoki gmach Uniwersytetu Hebrajskiego w Hajfie, muzea Hajfy posiadają bogate zbiory archeologiczne z Cezarei, zbiory starożytnych monet i ceramiki z północy kraju, dział egipski i rzymski oraz mozaiki bizantyjskie. Koło portu zbudowano olbrzymi silos o 59 m wysokości, który może pomieścić całość importowanego zboża.

W tej samej dzielnicy znajduje się karmelitański kościół parafialny, zbudowany w kształcie granastosłupa z pięknymi witrażami. Obok kościoła karmelici prowadzą szkołę.

Na stokach Karmelu w najpiękniejszych w całym Izraelu ogrodach znajduje się centrum duchowe sekty bahaistów z dominującym nad miastem sanktuarium ze złożoną kopułą. Bahaizm jest to religia powstała na gruncie islamu z elementami innych religii monote-



Hajfa — widok na miasto

istycznych. Wywodzi się z babilonu, a ten był ruchem religijno-społecznym wyłoniącym z szynizmu.

Góra Karmel.

Łańcuch Karmelu ciągnie się z północnego-zachodu na południowy-wschód na długości ok. 25 km, szerokości od 6-8 km i wysokości 546 m nad poziom morza. Na krańcu północno-zachodnim, wbija się klinem w morze, tworząc cypel. Na południowym-wschodzie jego ostatni szczyt Al-Muhraqa, wznosi się ponad równinę Ezdrelon. Karmel po hebrajsku znaczy „ogród Boży” lub „winnica Boża”. Nazwa ta w pełni oddaje specyfikę tego przepięknego i nadzwyczaj urodzajnego miejsca, które ze względu na swoje wzniesienie i nadmorskie położenie częściej zraszane jest deszczami, cieszy oko zielenią różnorodnej roślinności i ubogą owocami swoich plonów.

Góra Karmel od pradawnych czasów była miejscem przebywania człowieka. Przed przybyciem Izraelitów do Kanaanu, jego mieszkańcy oddawali tu cześć



Karmel — Grota Eliasza

Baalowi, religia Izraela piękno i płodność Karmelu wiązała z dobrocią Jahwe, w późniejszych zaś czasach, gdy ziemie te opanowali Grecy nazwali Karmel „Górą Zeusa”. Dla wszystkich więc Karmel był górą świętą i to przekonanie trwało nieprzerwanie przez całe wieki.

Stary Testament nawiązuje do geograficznego położenia Karmelu. Góra, dochodząca do samego morza, wznosząca się na równinie Ezdrelon, otoczonej górami, jest rękojmią istnienia i przybycia Boga Jahwe na sąd nad narodami (Jr 46,18). W Starym Testamencie jest jednak Karmel przede wszystkim symbolem piękna i płodności. Dlatego w opisie piękna Oblubienicy z Pieśni nad pieśniami znajdujemy wspomnienie Karmelu: *Głowa twa [wznosi się] nad tobą jak Karmel* (Pnp 7,6), i pojawia się on także w Izajaszowej zapowiedzi wybawienia Izraela (Iz 35,1-2).

Piękno i bogactwo w Piśmie Świętym ma sens tylko wtedy, gdy harmonizuje z duchowym wyposażeniem człowieka. Dlatego Góra Karmel, wybrana i ozdobiona przez Boga, staje się w dziejach zbawienia miejscem zmagania i decyzji, w której człowiek ma jednoznacznie opowiedzieć się za Bogiem. Pasma Karmelu i znajdująca się w pobliżu dolina rzeki Kiszon są według przekazu Księgi Królewskiej i tradycji miejscem działalności Eliasza, a także przebywania jego ucznia i następcy, Elizeusza. Tradycja zwłaszcza wiele grot znajdujących się w tym terenie identyfikuje z pobytem w nich Eliasza, natomiast sąd Boży, na który Eliaz

wezwał proroków Baala miał mieć miejsce na południowo-wschodnim krańcu pasma górskiego, w miejscu, które zwane jest Al-Muhraqa (po arabsku: „ofiara”-1 Krl 18,19-40).

W Nowym Testamencie Góra Karmel nie została wymieniona, ale od początków chrześcijaństwa w licznych grotach tego górskiego pasma przebywali anachoreci (pustelnicy), którzy prowadzili życie modlitwy i przebywania z Bogiem w samotności na wzór proroka Eliasza i Jana Chrzciciela. Nawiązując do tego ruchu pustelniczego związanego z Karmelem i duchowego dziedzictwa Eliasza, w czasach krzyżowców na początku XIII wieku został tu założony Zakon Karmelitański jako zakon maryjny. Tradycja bowiem nadała maryjną i symboliczną interpretację opisanej powyżej wizji, widząc w ukazaniu się obłoku, zwiastującego nadejście upragnionego deszczu, obraz Maryi, której pojawienie się na ziemi było zapowiedzią przyjścia Jezusa Chrystusa — Odkupiciela, jedynego Zbawiciela świata.

Góra Karmel, na której Eliaz zobaczył obłok symbolizujący Maryję, stała się górą maryjną i wiązała z maryjną duchowością karmelitańską.

Po klęsce krzyżowców klasztor karmelitański na Karmelu został zburzony, a wielu zakonników zginęło jako męczennicy za wiarę. Do roku 1634 karmelici nie mogli przebywać na górze, od której wzięli początek, ale symbolika tej góry zawsze pozostała obecna w ich duchowości. W szczególności sposób odgrywa ona rolę w mistycznych dziełach św. Teresy z Avila, św. Jana od Krzyża i wielu innych przedstawicieli Zakonu Matki Bożej z Góry Karmel.

Nad morzem wznosi się masywny jak forteca klasztor karmelitów zwany „Stella Maris” (Gwiazda Morza). Klasztor stanowi duży czworobok z kościołem w środku. Powstał on w latach 1827-

1836 na miejscu poprzedniego, zniszczonego przez paszę Akki w odwet za otwarcie klasztoru dla żołnierzy Napoleona, rannych pod murami Akki. Wtedy wymordowano wszystkich rannych żołnierzy oraz zakonników. Przed wejściem do kościoła pomnik w kształcie piramidy przypomina ofiary tego okrutnego mordu. W prezbiterium pięknego sanktuarium znajduje się grota, w której według tradycji miał przebywać prorok Eliaz, a nad nią z głównego ołtarza króluje Matka Boża Karmelu, której posąg wykonany jest z drzewa cedrowego, a głowa z porcelany.

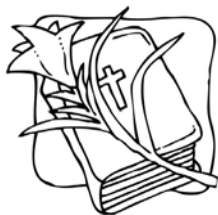


Karmelitański klasztor — Stella Maris

Kościół zdobią wspaniałe malowidła, zwłaszcza na kopule, nawiązujące do proroków Eliasza i Elizeusza, Świętej Rodziny, która według tradycji miała przez Karmel powracać z Egiptu do Nazaretu, oraz dziejów zakonu karmelitańskiego. Wielkie tablice w nawie głównej przedstawiają symbolicznie postacie świętych karmelitańskich: św. Jana od Krzyża, św. Teresę z Avila, św. Teresę Benedyktę od Krzyża (Edytę Stein) oraz bł. Marię od Jezusa Ukrzyżowanego, Arabkę z Galilei.

Obok klasztoru karmelitańskiego znajduje się latarnia morska, a przed nią na wysokim postumencie stoi figura Matki Bożej Patronki Chile. Z położonego nieopodal tarasu można podziwiać panoramę Hajfy oraz Zatokę Hajfy po drugiej stronie której przy dobrej widoczności widać Akko.

Oprac. Ks. Grzegorz



EGZEGEZA BIBLIJNA

PRAWO RODZINNE

Omawiając Księgę Powtórzonego Prawa dochodzimy teraz do prawa rodzinnego. Tekst zajmuje się przypadkiem synowskiego nieposłuszeństwa. Inaczej niż w prawodawstwie mezopotamskim, władza ojca jest tu ograniczona nie tylko dlatego, że musi się on liczyć ze stanowiskiem matki, ale i z tego powodu, że sprawę rozpatruje sąd cywilny, który ogłasza wyrok w bramie miasta, czyli tam, gdzie ówczesnie sprawowano władzę publiczną i municypalną. Wykonanie wyroku należało do całej społeczności, która miała ukamienować winowajcę (surowość kary jest związana z uwarunkowaniami społecznohistorycznymi na starożytnym Bliskim Wschodzie). Dołączony zostaje przepis o wystawianiu na widok publiczny zwłok ludzi skazanych na śmierć. Praktyka ta miała funkcję wychowawczą i odstraszającą. Księga Powtórzonego Prawa łagodzi odnośny przepis, ograniczając czas wystawienia ciał skazańców tylko do jednego dnia.

Kolejnymi normami życia społecznego są podane w Pwt 22 przepisy dotyczące znalezionych zwierząt oraz przedmiotów, a także zwierząt, które uległy wypadkowi i trzeba im pomóc. Przepisy o restytucji i pomocy są bardzo szczegółowe. Pojawia się też zakaz przebierania się w ubiór osób płci przeciwnej. Była to z pewnością praktyka bałwochwalcza Kananiejczyków i mieszkańców Syrii. Inny przepis ma na celu ochronę zwierząt, choć jest sformułowany dość osobliwie i jednostronnie: nie wolno zabierać z ptasich gniazd samicy z pisklętami lub samicy wysiadującej jajka. Należy najpierw odpędzić matkę. Słowo Boże jest więc konkretne. Przepisy obłożono dodatkowymi warunkami, jak np. wymóg instalowania barier wokół dachów czy tarasów na domach.

Zakazane jest mieszanie ze sobą niejednorodnych rzeczy. Nie wolno mieszać nasion różnych roślin, łączyć w jednym zaprzęgu wołu i osła, nosić ubrań utkanych jednocześnie z wełny i lnu. Przypomnijmy, że dzieło stworzenia zostało przedstawione w Księdze Rodzaju jako oddzielanie od siebie różnych bytów. Powyższe przepisy, jak i te o frędzlach płaszcza (zob. Lb 15,37-40), doczekały się potem pieczołowitej kodyfikacji w prawodawstwie żydowskim.

Inne przepisy dotyczą procedury w razie stwierdzenia braku dziewictwa u nowo poślubionej, a także w przypadkach cudzołóstwa lub gwałtu. Mamy tu zarys struktur życia rodzinnego na Wschodzie oraz dowód na to, jak Boże słowo wkraczało w określony i zmienny kontekst społeczny. W środowisku zdominowanym przez mężczyzn żonę uważano za nabyte

dobro. Stąd „oznaki dziewictwa” stawały się przedmiotem dociekań i weryfikacji. Jeśli dziewictwo zostało zakwestionowane w sposób bezpodstawny, mąż musiał zapłacić grzywnę w wysokości stu srebrnych monet. Jeśli udowodniono, że kobieta przed zawarciem małżeństwa utraciła dziewictwo, musiała zostać ukamienowana przed ojcowskim domem, któremu przyniosła wstyd. Karę śmierci przewidywano również dla cudzołożników oraz dla narzeczonej, która uległa innemu mężczyźnie, nie wzywając pomocy, a także dla mężczyzny, który z nią współżył.

Z kolei referuje się niektóre przepisy prawa małżeńskiego. W poprzednich wersetach była mowa o poślubionej, którą zgwałcono, a ona nie broniła się krzykiem; ten przypadek zakładał jej zgodę. Jeśli jednak stało się to z dala od ludzkich siedzib, domniemanie przemawiało na jej korzyść, ponieważ i tak nikt by nie usłyszał jej krzyku. Miałby wówczas miejsce gwałt, więc śmiercią winien być ukarany tylko gwałcieciel. W przypadku współżycia z nie zaślubioną mężczyzną winien wpłacić ojcu dziewczyny pięćdziesiąt syklów — sumę wartości posagu, oraz wziąć ją za żonę, bez możliwości oddalenia jej kiedykolwiek. Spotykamy się tutaj z mentalnością zupełnie inną niż nasza.

Potępione są kazirodcze stosunki z którąś z żon ojca („odkrycie brzegu płaszcza” jest symbolicznym określeniem stosunku płciowego). Następnie znajdujemy listę tych, którzy są wykluczeni ze wspólnoty z powodu braków fizycznych: są to osoby niezdolne do aktu prokreacji i dzieci z nieprawego łoża, dalej Ammonici i Moabici, którzy mimo pokrewieństwa z Izraelem byli jednak do niego wrogo nastawieni i utrudniali mu drogę do ziemi obiecanej. Po wymarcu trzeciego pokolenia wolno włączyć do wspólnoty Edomitów lub Idumejczyków, pochodzących od Ezawa, brata Jakuba, a także Egipcjan, ponieważ lud wybrany był przybyłszy w ich kraju.

Starożytną mentalność charakteryzowało głębokie przeświadczenie, którego ślady odnajdujemy również w różnych fragmentach biblijnych, o występowaniu ścisłych powiązań między przodkami a potomkami: wina i grzech nigdy nie były sprawą jednostki, ale dotyczyły całej rodziny czy klanu.

Szczególnymi przepisami obwarowano stan czystości rytualnej u tych, którzy biorą udział w świętej wojnie, uważanej za akt religijny. Przywiązanie autora do konkretów jest tak wielkie, że omawia on nawet higienę, jaka winna być zachowana w obozie ze względu na konieczność ochrony czystości rytualnej. Cudzo-



Sceny z życia domowego — płaskorzeźba asyryjska z Nimrud, IX w. przed Chr. (obecnie Muzeum Brytyjskie w Londynie).

ziemiec-niewolnik, który schronił się w Izraelu, nie może być odesłany do właściciela, ale winno się go przyjąć gościnnie. Surowo potępia się uprawiających prostytucję sakralną (określonych mianem „psów”), którzy włączali się w miejscowy kult Kananejczyków. Niektóre z kultów kananejskich zakładały stosunki seksualne z prostytutkami. Były to akty o podłożu symbolicznym i miały zapewniać współuczestnictwo w boskim życiu i płodności, czyli dostęp do źródła urodzajów ziemi. Lud Izraela, jak wspomina o tym fragment z Lb 25, często się tym fascynował. Praktyki takie zagrażały jednak zachowaniu czystości wiary w Boga, dlatego też bardzo surowo potępiali je prorocy i prawo deuteronomiczne. Pieniądze zarobione w ten sposób są nieczyste, dlatego zabrania się je przeznaczать na rzecz „domu Pańskiego”, czyli świątyni jerozolimskiej.

Nie wolno żądać procentów od pożyczek udzielanych współbraciom, jest to natomiast dopuszczalne w stosunku do cudzoziemców: we wspólnocie narodu wybranego obowiązuje solidarność. Z kolei autor rozważa sprawę ślubów. Należy ich dotrzymać ze względu na cześć przysługującą Bogu i wierność własnym słowom. Na koniec podany jest humanitarny przepis odnośnie podróżnych: można skorzystać z winnic lub pól bliźniego, nie wyrządzając jednak szkody. Przypomina to scenę z Ewangelii, kiedy uczniowie Jezusa, przechodząc w dniu szabatu wśród zbóż, zrywają kłosa, aby się posilić (por. Mk 2,23). Widzimy więc, że zbiór przepisów Księgi Powtórzonego Prawa jest bardzo różnorodny i obejmuje konkretne warunki życia w dawnym Izraelu.

W starożytnym prawie małżeńskim szczególnie miejsce zajmuje rozwód, który jest też przedmiotem regulacji Księgi Powtórzonego Prawa. W ówczesnym

patriarchalnym społeczeństwie wnieść sprawę rozwodową mógł tylko mąż. Postępowanie mające doprowadzić do odesłania żony rozpoczynało się klauzulą o charakterze ogólnym, że „nie darzy jej życzliwością” albo że „znalazł u niej coś odrażającego”. Wiadomo, że w późniejszej tradycji rabinackiej starano się bliżej sprecyzować ową klauzulę rozwodową albo — w zależności od szkoły — ograniczając ją do zarzutu cudzołóstwa, albo znacznie poszerzając (przez jakikolwiek powód, np. że przypaliła potrawę). Mąż pisał list rozwodowy i wręczał go bezpośrednio kobiecie, odsyłając ją tym samym z domu. Od tej chwili mogła ona zawrzeć nowy związek małżeński, jednak już nie z pierwszym mężem.

Przepisy te stają się zrozumiałe na tle ówczesnej kultury i uwarunkowań społecznych. Wiemy, że Jezus odwołał się do tego właśnie biblijnego fragmentu, kiedy będzie głosić zasadę nierozdzielności małżeństwa. Stwierdził wówczas, że Mojżesz dopuścił możliwość rozwodu jedynie „przez wzgląd na zatwardiałość serc” (Mt 19,3-9). Kolejne przepisy dotyczą różnych spraw. Jest więc mowa o odłożeniu na rok służby wojskowej w sytuacji kogoś, kto dopiero co się ożenił; o zakazie zabierania kamienia młyńskiego w zastaw za mąkę, gdyż odebrałoby to rodzinie chleb; o niedopuszczalności porwań z zamiarem zagarnięcia kogoś z braci Izraelitów w niewolę.

Tekst wzywa następnie do przestrzegania zasad czystości w przypadku trądu, powołując się na epizod z Miriam, siostrą Mojżesza, która została dotknięta tą chorobą (Lb 12). Formuluje też przepisy dotyczące zastawów, zwłaszcza z myślą o ubogich. Należało na przykład zwrócić przed wieczorem przyjęty w zastaw płaszcz, ponieważ służył on na Wschodzie za kołdrę. Zabrania się wyzysku robotników najemnych. Każdego dnia należy im wypłacać należność, aby uniknąć Bożej kary. Autor podkreśla zasadę osobistej odpowiedzialności, na mocy której „każdy umrze za swój własny grzech”. Kodeks bierze w obronę cudzoziemca, sierotę i wdowę, przypominając Izraelitom, że sami byli niewolnikami w Egipcie. Potrzebujący, aby mogli przeżyć, mają prawo do kłosów pozostałych na polu, a także nie zebranych oliwek i winogron.

Celem uniknięcia przesady w wymierzaniu nałożonych przez sąd kar cielesnych ogranicza się liczbę uderzeń do czterdziestu. W późniejszym judaizmie przewidywano tylko trzydzieści dziewięć razy, aby nie dopuścić do przekroczenia ustalonej normy choćby o jedno nieświadome uderzenie. Wspomina o tym św. Paweł (por. 2 Kor 11,24). Dodaje się też przepis, poddyktowany dobrocią dla zwierząt, o niezawijaniu pyska wołom zaprzęgniętym do pracy (np. przy młócie). Obszernie jest potraktowany tzw. lewirat (od łacińskiego lewir — kuzyn), prawo często wzmiankowane w Biblii.

Ks. Grzegorz



NADESŁANE DO REDAKCJI

RADUJCIE SIĘ ZAWSZE W PANU !!!

Niedawno przeżywalismy radość Bożego Narodzenia zapoczątkowaną w Ewangelii św. Łukasza słowami: „**Oto zwiastuję wam radość wielką ... narodził się wam Zbawiciel**”. Teraz, gdy „**Chrystus zwyciężył śmierć**” mamy jeszcze większy powód do radości. Zmartwychwstanie Chrystusa jest bowiem wspaniałą Dobrą Nowiną, wielkim radosnym zaskoczeniem, podstawą naszej wiary. Zmartwychwstanie Chrystusa budzi wiarę w powszechne zmartwychwstanie, jest podstawą naszej nadziei na przyszłe życie w Chrystusie. Śpiewamy radośnie „**Wesoły nam dzień dziś nastał, którego z nas każdy żądał; tego dnia Chrystus zmartwychwstał, Alleluja, Alleluja!**”

Sprawa jest oczywista i powszechnie zrozumiana. Spotkałem jednak tekst, którego podstawą jest list św. Pawła. W Liście do Filipian nakazuje nam: **Radujcie się zawsze w Panu; jeszcze raz powtarzam; radujcie się (Flp 4.4)**. W okresie Wielkiego postu zapoczątkowanego Popielcem trudno jakoś to zrozumieć, dlatego podzielę się argumentacją związaną z taką postawą. Dlaczego radość to dobra rzecz, dlaczego radość jest wręcz obowiązkiem chrześcijanina także w minionym okresie? Autor pisze: ... *Bo jeżeli Chrystus zwyciężył śmierć, jeżeli przed nami wieczne szczęście, jeżeli dawanie siebie innym jest piękniejsze niż branie - to powodów do radości jest wiele. Nie chodzi oczywiście o pusty śmiech, ale o wewnętrzną pogodę ducha, z której uśmiech jest łatwo wywołać na usta, nawet drobiazgiem. O pogodę ducha która daje pokój tym, którzy są wokół nas. Każdy, kto w swoim życiu przeżył nawrócenie, spotkał Boga naprawdę, wie, że pierwszym owocem takiego spotkania jest ogromna radość. Przedsmak nieba. Radość której nic nie zagłuszy, chyba że własny grzech. Dlatego nie mamy się bać zabawy, tańca, śmiechu.. Tak wyrażamy swoją radość. Póki jest czas. Póki życie nam gra.* (wg. Tygodnik Salwatorski — Pismo Parafii Najświętszego Salwatora w Krakowie, nr 7/791 z 14 lutego 2010).

Przychodzą jednak dni, kiedy ciężko ułożyć wargi w uśmiech. Kiedy ocieramy łzy i wiemy że minie sporo czasu zanim przestaną płynąć. Do tego też mamy prawo. Są to właśnie dwa ogromne błędy popełniane przez chrześcijan. Jeden że chrześcijanin nie powinien brać udziału w ziemskich radościach i przyjemnościach, bo cierpienie szybciej zbliża do Boga, Jezus za nas umierał i cierpieniu należy się skupić. Drugi, że chrześcijanin nie powinien płakać i smucić się, bo przecież Jezus zmartwychwstał i czeka nas wieczne szczęście. Jaką drogę wybrać? Jesteśmy stworzeni z całym bogactwem uczuć i reagujemy na wszystko co

się dzieje wokół nas. Popatrzmy jednak na Jezusa, naszego Nauczyciela. Jezus jako człowiek nie krył nigdy swoich uczuć. Gdy szedł na wesele, ucztę, cieszył się ze wszystkimi; gdy uczestniczył w cierpieniu, szukał pociechy i współczucia, odczuwał ból. Mamy więc prawo do uczuć, różnych uczuć.

Wyciszenie Wielkiego postu to czas refleksji, spojrzenia na ofiarę Jezusa, na siebie. Postawa Jezusa jest jednoznaczna a nasza, moja? Ile wzięliśmy od Boga a ile dajemy innym? Czy nie obarczamy ich naszymi problemami, czy zbyt wiele nie oczekujemy. Ja nie mam po co żyć, ten niedobry, tamten zły, mnie już nic nie cieszy, bo to, bo tamto... Czy taka postawa przypadkiem nie dominuje w naszej postawie? Mamy tak wiele okazji aby wypełnić polecenie św. Pawła i pokazać radość chrześcijanina. Jakie duże mamy możliwości aby naszym sąsiadom, rodzinie, znajomym, współpracownikom przekazać jak w piosence „Ja to się cieszę byle czym”.

Także nasza postawa w każdą niedzielę powinna być radosnym przeżywaniem dnia, odpoczynkiem bez pracy, dobrym jedzeniem, rozrywką z rodziną, przyjaciółmi, kontaktem z ludźmi. Pamiętajmy, jeżeli nie codziennie to przynajmniej w ten dzień obdarzajmy pokojem i pogodą ducha tych, którzy są blisko nas. Każda niedziela to zmartwychwstanie (w kalendarzu rosyjskim *Woskriesienije* do dosłownie *Zmartwychwstanie*) a więc radość, wielka radość z naszym udziałem i to przez cały rok!

SK

Powyższy tekst przysłany został do redakcji w czasie Wielkiego Postu, nie zmieścił się jednak w poprzednim numerze ze względu na wielość przysłanych materiałów. Publikujemy go teraz, bo chociaż minęły już święta, to przecież skutki Jezusowego zmartwychwstania ciągle trwają w naszym życiu.

Chrystus zmartwychwstał — radujmy się, alleluja!

Redakcja





WSPOMNIENIA

ANNA WALENTYNOWICZ KWIAT RUCHU NIEPODLEGŁOŚCIOWEGO

„Życiorys Anny Walentynowicz to historia PRL. Jak w soczewce skupia się w nim obraz oszustwa i bezprawia komunistycznej władzy, ale także istota naszych błędów, które przyczyniły się do załamania kolejnych prób oporu. Los Anny jest typowy dla wielu polskich robotników i niezwykły ze względu na Jej siłę charakteru, mądrość i uczciwość” – napisała kiedyś Joanna Duda-Gwiazda.



Anna Walentynowicz 13 sierpnia skończyłaby 81 lat.

W ubiegłym roku obchodzono uroczystości jej 80. urodziny. Przyszła na świat w dziewiątą rocznicę cudu nad Wisłą – 15 sierpnia 1929 r. w Równem na rubieżach II Rzeczypospolitej. Nie była wykształcona. Skończyła zaledwie cztery klasy szkoły powszechnej. Sierotą została, mając lat dziesięć. W 1941 r., przegarnięta przez obcych ludzi, znalazła się pod Warszawą. Potem przeniosła się w okolice Gdańska, gdzie bardzo ciężko pracowała w gospodarstwie rolnym. Potem w piekarni i fabryce margaryny.

W 1950 r. zapisała się na kurs spawacza i trafiła do Stoczni Gdańskiej. Szybko stała się przodowniczką pracy, wyrabiając 270 procent normy. Jej zdjęcia trafiały do gazet.

W nagrodę, jako członkini komunistycznego Związku Młodzieży Polskiej, zostaje wysłana na zjazd młodzieży do Berlina. Wkrótce jednak oddała legitymację ZMP i wstąpiła do Ligi Kobiet.

Jako działaczka zabiegała o prawa pracowników. Wtedy zaczęły się jej kłopoty z Urzędem Bezpieczeństwa. Funkcjonariusze UB wzywali ją na rozmowy ostrzegawcze.

Ciężka praca spawacza zrujnowała jej zdrowie. Mogła przejść na rentę, ale nie chciała. Przekwalifikowała się na suwnicową.

Z pracy pierwszy raz usiłowano ją wyrzucić w 1968 r., gdy domagała się wyjaśnienia defraudacji pieniędzy z funduszu zapomogowego. Jednak w jej obronie stanęła cała załoga wydziału W-3, gdzie pracowała.

Podczas robotniczego protestu w grudniu 1970 r. przygotowywała strajkującym posiłki. W styczniu 1971 r. wybrano ją na delegatkę na spotkanie z Edwardem Gierkiem.

W 1978 r. w jej życiu nastąpił przełom. Stała się jedną ze współzałożycielek Wolnych Związków Zawodowych. Działała jawnie. Jej mieszkanie było punktem kontaktowym WZZ. Stała nękana przez Służbę Bezpieczeństwa: zatrzymaniami na 48 godzin, rewizjami, groźbami zwolnienia z pracy.

9 sierpnia 1980 r. zwolniono ją z pracy, na pięć miesięcy przed emeryturą. Jej zwolnienie przyczyniło się do rozpoczęcia strajku w stoczni 14 sierpnia 1980 r., który doprowadził do powstania Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego Solidarność. We wrześniu 1980 r. została członkiem Prezydium Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego w Gdańsku. Obok Lecha Wałęsy stała się najpopularniejszą i najbardziej znaną postacią związku. Gościła w brytyjskim parlamencie i u premiera Francji. W Holandii została





Kobietą Roku, wystąpiła w epizodzie "Człowieka z żelaza" Andrzeja Wajdy.

Drogi Walentynowicz i Wałęsy zaczęły się już rozchodzić jesienią 1980 r. W jej mieszkaniu odbywały się nieformalne spotkania związkowców sympatyzujących z Jackiem Kuroniem. Walentynowicz popierała Andrzeja Gwiazdę, krytykowała działalność Wałęsy jako przewodniczącego "S".

Władze gdańskiej Solidarności pozbawiły Walentynowicz delegata na I Krajowy Zjazd Delegatów związku w gdańskiej hali "Olivia" w 1981 r., gdzie ostatecznie uczestniczyła w nim w charakterze gościa. Odeszła ze związku jeszcze w latach 80.

Annę Walentynowicz w 1981 r. (jak ujawniają archiwa IPN) inwigilowało ponad 100 funkcjonariuszy i tajnych współpracowników SB, planowano nawet jej otrucie.

Po wprowadzeniu stanu wojennego w grudniu 1981 r. Walentynowicz została internowana, najpierw w Fordonie, a następnie w Gołdapi.

Po wypuszczeniu na wolność współorganizowała głódówki, uczestniczyła w licznych spotkaniach w kościołach, pisała osobiste protesty i oświadczenia skierowane do władzy.



W sierpniu 1982 r. współorganizowała głódówkę w kościele św. Barbary w Częstochowie w intencji przyjazdu papieża Jana Pawła II, kontynuowaną w jej gdańskim mieszkaniu. Po kilku dniach protest rozbiła SB. Na kilka miesięcy do obozu w

Strzebielinku internowano syna Walentynowicz Janusza. W tym czasie ówczesny wicepremier Mieczysław F. Rakowski nazwał ją "nieodpowiedzialną awanturką".

1 grudnia 1982 została zwolniona ze stoczni "z powodu nieobecności w pracy spowodowanej tymczasowym aresztem".

Podczas procesu w Grudziądzu sąd skazał ją na rok i trzy miesiące więzienia w zawieszeniu na 3 lata za m.in. "kontynuowanie działalności związkowej i organizowanie akcji protestacyjnej" w grudniu 1981 r.

W grudniu 1983 r. została aresztowana w Katowicach m.in. z Kazimierzem Świtoniem za próbę wmurowania przy kopalni "Wujek" tablicy upamiętniającej zabitych górników.

W (naszym) kościele Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Biezanowie rozpoczęła głódówkę, która trwała do 31 sierpnia 1985 r.

Dzięki życzliwości ks. Adolfa Chojnackiego rozpoczął się protest, który odbił się szerokim echem nie tylko w kraju, ale także za granicą. Świadczyli o tym z jednej strony dziennikarze i ekipy telewizyjne zachodnich stacji, odwiedzające często głodujących, z drugiej, zjadliwe i zacietrzewione komentarze ówczesnego rzecznika prasowego rządu Jerzego Urbana, podczas jego słynnych konferencji prasowych.

Głódówka, której idea narodziła się po bestialskim zamordowaniu ks. Jerzego Popiełuszki przez funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa, była protestem przeciw prześladowaniu Kościoła, nasileniu represji w stosunku do działaczy podziemnej Solidarności i wołaniem o zwolnienie wszystkich więźniów politycznych.

Na podstawie jej życiorysu Volker Schloendorff nakręcił w 2006 r. film "Strajk". Walentynowicz sprzeciwiała się produkcji tego obrazu, zarzucała niemieckiemu reżyserowi "przeinaczanie faktów historycznych" w tym m.in. to, że jej syn służył w ZOMO.

W maju 2006 r. Anna Walentynowicz została odznaczona przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego Orderem Orła Białego.

Jeszcze kilka dni przed uroczystościami 70. rocznicy zbrodni katyńskiej nie była pewna, czy podoła trudom podróży. Miała bowiem jechać pociągiem z rodzinami pomordowanych oficerów. Kancelaria Prezydenta zaprosiła ją do samolotu. Podczas mojej ostatniej z nią rozmowy cieszyła się, że z prezydentem może polecieć do Katynia, by oddać hołd polskim bohaterom zamordowanym przez Sowieców. Okazało się, że był to jej ostatni lot... Zginęła tragicznie niedaleko Lasu Katyńskiego 10 kwietnia 2010 roku.

Ks. Grzegorz



MODLITWA

W JAKI SPOSÓB ADORACJA NAJŚW. SAKRAMENTU POMAGA NAM PRZEŻYWAĆ OBECNOŚĆ BOGA W NASZYM ŻYCIU

Błogosławiona Angela Truszkowska dostrzegła Chrystusa w Eucharystii, i to we wczesnej swojej młodości. Chrystus jej się objawił w Najświętszym Sakramencie. Przeżyła to tak głęboko, iż rozumiała, że ze wszystkich darów, jakich Bóg udziela na ziemi, największym darem jest Jego obecność w Najświętszym Sakramencie. Rozumiała, że wykorzystanie tego skarbu jest ważnym elementem chrześcijańskiego życia. Eucharystia jest pokarmem dla duszy. To jest Ofiara Mszy św. i Komunia św. (w pewnych wypadkach możemy przyjąć Komunię św. także poza Mszą św.) Eucharystia to jest także obecność Chrystusa w Najświętszym Sakramencie.

Pan Jezus Powiedział o sobie:” Ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata” (Mt 28,20). Chrystus jest obecny na różne sposoby pośród nas. Pozostał w swoim słowie i jest wśród nas w sakramentach świętych, ale najbardziej jest obecny w Najświętszym Sakramencie Ołtarza. Jest to obecność prawdziwa, realna, substancjalna. Chrystus, mieszkający w Najświętszym Sakramencie, przypomina nam o swojej obecności w nas i pośród nas. Bóg mieszka w nas przez łaskę uświęcającą.

Chrystus idzie z nami przez życie. Wspiera nas, działa mocą swego Ducha. Kiedy widzimy choćby z daleka kościół, starajmy się uświadomić sobie to, że w tej świątyni mieszka Chrystus w Najświętszym Sakramencie. Niech to nam pomoże zrozumieć, że Chrystus jest obecny w nas i z nami. Pamiętajmy o Jego obecności i o tym, że nam towarzyszy.

Wielu ludzi przychodzi do Kościoła na adorację, na krótką modlitwę. W niektórych Kościołach trwa całonocne wystawienie Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie. Kiedy przychodzimy od pustego kościoła, aby pomodlić się przed Najświętszym Sakramentem, wyznajemy tę podstawową prawdę, że jesteśmy stworzeniem. Adoracja jest postawą człowieka, który staje przed Bogiem jako stworzenie: Bóg mnie stwo-

rzył, Bóg mnie podtrzymuje w istnieniu” W adoracji wysławiamy wielkość Boga, który nas stworzył, miłosierną miłość Syna Bożego, który nas odkupił. Wielbimy Ducha Świętego, którego moc nas wciąż uświęca. Adoracja sprawia, że wewnętrznie się uciszamy, nasze serce wzrasta w pokorze i w miłości, nasze wnętrze napelni się nadzieją. Pośród zagonienia, wielu rozterek duchowych, konfliktów zewnętrzny i wewnętrznych winniśmy choćby raz w tygodniu, może raz w miesiącu, wstąpić do kościoła i w ciszy, może podczas kilku czy kilkunastu minut, przeżyć obecność Tego, który powiedział:” Ja jestem z wami”.

Mówiąc o adoracji i pobycie w Świątyni, należy zwrócić uwagę na zachowanie szacunku dla miejsca świętego. Bywa, że ludzie wierzący przychodzą do Kościoła po to, aby uczestniczyć we Mszy św. I zamiast się skupić, wyciszyć, modlić – rozmawiają, rozglądając się. Jeżeli po wstąpieniu do świątyni uklękniemy, oddamy cześć Panu Jezusowi w Najświętszym Sakramencie, uświadomimy sobie, gdzie jesteśmy i przed Kim jesteśmy, wtedy na pewno będziemy skupieni. Podobnie gdy wychodzimy z Kościoła, powinniśmy uklęknąć, oddać cześć Jezusowi i wtedy zabieramy Go ze sobą.

Jakie czynniki przy adoracji Najświętszego Sakramentu należy dostrzec szczególnie?

Przede wszystkim bliski kontakt z Eucharystią jest wykładnikiem wiary ucznia Chrystusowego.

Drugi ważny czynnik. My przed Eucharystią nie tylko umacniamy naszą wiarę, ale także doskonalimy modlitwę. Człowiek, który wierzy, że w Eucharystii jest Chrystus, ma widzialny znak odniesienia. – Wiem, że On na mnie patrzy, że On mnie rozumie, mogę z Nim mówić tak, jak się mówi z przyjacielem. – Biała Hostia pomaga w głębokim przeżywaniu obecności Chrystusa. Czasami nawet nie trzeba wiele mówić do Chrystusa. Wystarczy uświadomić sobie, że On jest,



że patrzy na mnie z miłością, że chce mi pomóc, że uczestniczy w całym moim życiu. „Powierz swe życie Jezusowi, i zaufaj MU, On sam będzie działał.

Trzecim ważnym czynnikiem dla adoracji jest świadomość pokory. Bóg uniżył siebie. To, że Syn Boga stał się Człowiekiem i że przyszedł z nieba, aby być razem z nami, jest już niezwykle; tym bardziej, że będąc z nami, zszedł tak nisko, że podał rękę łotrom, że utożsamiał się z nimi i że wspólnie wędrowali na plac egzekucji.

Chrystus, szukając dojścia do nas, staje się Chlebem i każdy z nas może przyjść, otworzyć swe serce i przyjąć Go. W Eucharystii odkrywamy tę formę pokornej miłości, w której sam Bóg staje się pokarmem, aby dać nam siebie i aby ratować w nas życie wieczne.

Czwarty wymiar modlitwy adoracyjnej to wezwanie do ofiary. Wiemy, że życie nasze tak długo jest cenne i piękne, dopóki jest ukierunkowane na kogoś, bo wtedy jest ono aktem miłości. Jeżeli człowiek spotka się z Chrystusem wtedy, gdy się mu wydaje, że jego życie traci sens; po kilkunastu minutach Jezus mówi mu: - Popatrz, ilu jest potrzebujących; ile ty rzeczy potrafisz, ile ty masz talentów. Nawet cierpieć można dla kogoś.- I to jest niezwykle twórczy

wymiar adoracyjnej modlitwy, bo człowiek po adoracji wie, że dzień dzisiejszy może zamienić w akt miłości.

„ O Hostio biała, Ty zachowujesz białość mej duszy; lękam się dnia, w którym bym Ciebie opuściła. Tyś Chlebem anielskim, a więc i Chlebem dziewiczym”/Dz, 1350 /

„ Kiedy tak strasznie byłam ściśniona tymi cierpieniami, weszłam do kaplicy i powiedziałam z głębi duszy te słowa: Czyż ze mną, o Jezu co Ci się podoba. Ja Ciebie wszędzie uwielbiać będę. I niech się stanie wszystka wola Twoja we mnie, o Panie i Boże mój, a ja wysławiać będę nieskończone miłosierdzie Twoje. Przez ten akt oddania ustąpiły te straszne udręki. Wtem ujrzałam Jezusa, który mi rzekł: „Ja zawsze jestem w sercu twoim”. Niepojęta radość przeniknęła duszę moją (i napęłniła) wielką miłością Bożą, którą zapaliło się biedne serce moje”. (Dz, 78)

Marta

Na podstawie:

„Dzienniczek św. Faustyny”,

Ks. Edward Staniek „Wady – Cnoty i Modlitwa”,

Bp Jan Szkodoń „O duchowości w życiu codziennym”



MINIATURA

ALICJA

- Czy chciałbyś wiedzieć, kiedy umrzesz?

- Głupie pytanie.

- Chciałbyś?

- Jasne, że nie. Przecież, gdybym wiedział, kiedy umrę, dalsze życie nie miałoby najmniejszego sensu.

- Tak myślisz. Hmm? A wiesz, kiedy ja umrę?

- Nie mam pojęcia. Kiedy?

- W dwa dni po tym, jak przestaniesz mnie podlewać.

Zerwałem się z łóżka, odsłoniłem firankę i spojrzałem na Alicję. Jej liście były zwiotczałe, a kwiaty obumarłe. Zupełnie nie wiedziałem, jak mogłem o niej zapomnieć. W pędy rzuciłem się po butelkę z rozcieńczonym nawozem i obficie podlałem nim ziemię w doniczce. W podstawce pojawiła się woda i z wolna zaczęła skapywać na parapet.

- Cholera, dlaczego mi nie przypominałaś?

- Nie chciałam ci przeszkadzać. Oglądałeś telewizję.

Uchyliłem okno i z powrotem położyłem się na łóżku. Alicję dostałem od mamy w wieku siedmiu lat. Była moim jedynym przyjacielem; potrafiła mówić, pomagała mi w lekcjach i wspierała jak brata. Po śmierci rodziców to właśnie w niej znalazłem oparcie.

Zebrałem siły, skończyłem szkołę i zdałem maturę. Mając lat dwadzieścia trafiłem szóstkę w totolotku. Teraz myślę, że było to dla mnie bardziej przekleństwem niż ocaleniem od trudnej przyszłości. Ludzie zamiast traktować mnie z politowaniem, zaczęli się nieufnie odnosić, a Alicja z każdym dniem robiła się coraz słabsza. Już nie wystarczało cotygodniowe podlewanie kranową. Używałem najdroższych nawozów, co miesiąc zmieniałem ziemię na nową, ale nic to nie pomogło. Z każdym dniem Alicja miała coraz mniej liści i kwiatów.

- Przecież dobrze wiesz, że za kilka dni zostanie ze mnie tylko sucha łodyga - powiedziała Alicja, kiedy próbowałem uleczyć ją kolejnym, gazeciarskim sposobem.

- Nie mów tak.

- Nie szukajmy się. Mam piętnaście lat. Nie będę żyć wiecznie.

- Będiesz, bo jesteś wyjątkową rośliną.

Delikatnie polaskotałem ją pod liściem, ale ona już chyba tego nie czuła, bo wcale nie zareagowała. Dawniej wybuchała żywym, radosnym śmiechem.

dokończenie na str. 18



EKOŁO EMERYTÓW

KOŁO EMERYTÓW I RENCISTÓW NR 1 W KRAKOWIE BIEŻANOWIE STARYM (KLUB SENIORA „NADZIEJA”)

Od ostatniej relacji zamieszczonej w poprzednim numerze „Płomienia” (nr 2/133 z 04 kwietnia 2010 roku) dużo się zmieniło w działaniach naszego Koła/Klubu Seniora.

Wystąpiliśmy do kilku banków i firm z prośbą o bezpłatne przekazywanie wymienianego przez nich sprzętu komputerowego dla potrzeb Klubu Seniora. Byłby to poważny zastrzyk w wyposażeniu i rozwinięciu kursu komputerowego prowadzonego przez instruktora informatyki pana Ryszarda Rybkę dla naszych członków. Liczymy, że jeśli nie od razu to po jakimś czasie będą widoczne efekty podjętej inicjatywy.

Kontynuowane były działania integracyjne naszego Koła/Klubu Seniora, co spotyka się ze zrozumiałym zainteresowaniem członków i osób spoza Koła. Rośnie też liczba członków, a każdy mieszkaniec Bieżanowa Starego i nie tylko, może przyjść do Dworu Czeczów (siedziba Koła) i wpisać się do naszego Koła (dla przypomnienia składka miesięczna wynosi zaledwie 2 zł czyli 24 zł rocznie, a korzyści sporo).



Potwierdzeniem tego kierunku działań było tradycyjne spotkanie imieninowe odbyte w dniu 25 marca 2010 roku. Tym razem ucztowaliśmy imieniny Krystyny, Bożeny, Heleny i Kazimierza. Uroczystość poprzedzona była prelekcją Zofii Pęderskiej o królu Janie III Sobieskim (była to cz. I). Poznaliśmy nieznaną okoliczności najazdu szwedzkiego na Polskę, za sprawą zdrajcy Radziejowskiego i Bogusława Radziwiłła, opilstwo i chorobę francuską Jana Zamojskiego, a jednak patriotę. Dowiedzieliśmy się jak kolejno nasi panowie poddawali się królowi Karolowi Gustawowi i jak wyniszczający kraj i naród polski był Potop szwedzki. Poznaliśmy wielką miłość króla do Marysienki - wdowy po wspomnianym hetmanie Janie Zamojskim, Francuz-



ką z pochodzenia, kobietą oszczędną, że nie powiedzieć chytrą, ale mądrą i przebiegłą. Zacytowano kilka listów naszego króla do małżonki przepojonych erotyką i okazywaną wiernością, niewyobrażalnie miłą Marysienkę. Pikantne szczegóły z ich życia, stosowanie różnorodnych pseudonimów ukrywających autorstwo nadawców, a także nazywanie części ciała kobiecego i męskiego w barwny sposób rozweseliło zebranych.

Po gawędzie pani Pęderskiej, która zainaugurowała spotkanie imieninowe rozpoczął się główny punkt programu. Wszystkim solenizantom - seniorom wręczono kwiaty i upominki oraz odśpiewano chóralnie „Sto lat”, wykonano pamiątkowe zdjęcia, których kilka dowolnie wybranych zamieszczamy. Wszyscy solenizanci wysłuchali wierszyków napisanych dla każdego z osobna przez naszą koleżankę Łodzię Tam.

W spotkaniu przedstawiono orientacyjny plan wczasów i wycieczek na 2010 rok wygłoszony przez panią Lucynę Wąsik (przewodnicząca Klubu) oraz zaprezentowano uzupełniony od reaktywowania działalności Koła/Klubu w marcu 2008r. - pamiątkowy ALBUM - wraz z krótką charakterystyką kierunków działania nowego Zarządu. Uroczystości zakończone zostały zrobieniem sobie wspólnego zdjęcia (zamieszczone poniżej).



W końcowej części spotkania pani Lucyna Wąsik złożyła wszystkim serdeczne życzenia z okazji Wielkanocy.

Wielka tragedia jakim była katastrofa samolotu (10 kwietnia 2010 roku) - lecącego na uroczystości 70-lecia mordu polskiej inteligencji w Katyniu - z Prezydentem RP oraz innymi ważnymi osobistościami państwowymi na pokładzie oraz ogłoszona tygodniowa żałoba spowodowały odwołanie wielu imprez, w tym spotkania seniorów na wielkanocnym „JAJECZKU” (planowane na 12.04.br). Odwołane zostały również warsztaty psychologiczne z 15 kwietnia br w ramach cyklu prowadzonego przez panią Violetę Marcinkiewicz-Gańczowską „Choroby układu krążenia i ich wpływ na życie psychiczne, emocjonalne i społeczne”. Warsztaty odbędą się w późniejszym terminie o czym Zarząd Koła powiadomi zainteresowanych. Odwołano również wyjazd na musical „Upiór w operze” w teatrze Roma w Warszawie, który miał się odbyć w dniu 17.04.br.

W kwietniu br. koncentrowaliśmy się na zbilansowaniu skromnych przydziałów PZERI dotyczących wczasów i wycieczek dla naszych seniorów. Do końca roku z wczasów skorzysta nie więcej jak 10 osób z ogólnej liczby 60 członków Koła, co i tak jest liczbą większą jak w analogicznym okresie ubr. Z wycieczek powinna skorzystać taka sama liczba osób. Ponadto czynione są starania zorganizowania wycieczek/pielgrzymek: Włochy - trasa Wenecja, Florencja, Asyż, Retondo i Rzym; Paryż wraz z Lourdes; Londyn z jego zabytkami. Wszystko jest uzależnione od ceny organizatora wycieczek, jaka liczba osób będzie mogła z nich skorzystać. W dniu 15 maja br. zamierzamy zorganizować seniorom (ok. 15 osób) wycieczkę do wód termalnych w Orawicy na Słowacji połączoną ze zwiedzaniem demianowskich jaskiń. Koszt przejazdu wyniesie 40 zł od osoby, a wstęp na baseny nie przekroczy 10 EUR.

W tematyce „rozrywka” w dniu 26.04.br. będziemy mogli po cenie 30 zł od osoby oglądać kabaret w teatrze Bagatela (Wrzesińska, Kuklińska, Sienkiewicz). Dwukrotnie spotykaliśmy się z poetką panią Marią Kantor w ramach prowadzonych przez nią spotkań: „Prowansja - kraina pachnąca lawendą” (wraz z jej fotografiami przy akompaniamencie muzycznym: Katarzyna Mulak-obój, Beata Horwat-Bembenfortepian) oraz poetycko-muzycznego „Wiosenne klimaty” w których udział wzięły także poetki ze Starego Bieżanowa - członkinie Koła/Klubu Seniora (odpowiednio 8 i 22.04.br.).

Przez cały miesiąc marzec i kwiecień 2010 roku kontynuowaliśmy zajęcia z gimnastyki, którą prowadzi pani Wioletta Dudek oraz kurs komputerowy pod kierunkiem pana Ryszarda Rybki.

W dniu 18 marca 2010 roku odbyło się spotkanie z pisarką i dziennikarką Bogną Wernichowską na



temat „Czas pobożności i dobroczynności czyli galicyjski Wielki Post”, a 29.04.br. wygłosi ona gawędę zatytułowaną „W kręgu galicyjskiej urody, mody i zwyczajów towarzyskich”. Po gawędzie historycznej nasza koleżanka Danusia Tercjak zaprezentuje walory naczyń firmy ZEPTER oraz sprzętu gospodarstwa domowego. Na ciekawy pokaz zapraszamy wszystkich chętnych w dniu 29.04.2010 roku.

W maju przewidujemy też uczczenie święta Konstytucji 3 Maja przez zorganizowanie chóralnych pieśni patriotycznych i ludowych. Akompaniować przy fortepianie mają zaproszeni uczestnicy warsztatów muzycznych prowadzonych przez Dom Kultury. Liczymy na stałą współpracę w podobnych imprezach.

W dniu 26 maja 2010 roku kiedy obchodzony jest Dzień Matki chcemy zorganizować spotkanie poetyckie w naszym Klubie Seniora, może uda nam się zaprosić sąsiedzkie Koło Emerytów z ul. Aleksandry. Z naszej strony koleżanki zaprezentują swój okolicznościowy program poetycki dla uczczenia święta naszych matek.

Przedsmakiem imprezy niech będą 2 wiersze koleżanki Łodzi Tam przygotowane z okazji Dnia Matki (Matka i Wspomnienie).

MATKA

Czy pamiętasz matkę swą ?
czy pamiętasz jak byłeś mała ?.

Jak Cię Ona na kolana brała
kołysanki do snu Ci śpiewała.
Opatrywała skaleczoną dłoń
całowała na dobranoc główkę Twą.

Czy pamiętasz jak miałeś naście lat ?
i śmiało wkraczałeś w ten dorosły świat ?.
Ona wiedziała, że nie łatwo będzie Ci,
ale radą i pomocą będzie służyć Ci.

A gdy założyłaś już rodzinę swą
często przychodziła odwiedzić Twój dom.
Porozmawiać, wysłuchać zawsze miała czas,
mówiła, że Cię kocha nie jeden raz.

Do późnej starości martwiła się,
czy dajesz sobie radę, czy Ci nie jest źle.
Czasem Cię drażniła opiekuńczość jej
przecież jestem dorosła, przecież ja to wiem.

Lecz teraz po latach teraz sama wiesz,
że to właśnie miłość matczyna jest.

WSPOMNIENIE

Mama - to pierwsza osoba, która Cię lubiła,
to ona stawiać pierwsze kroki Cię uczyła.
Ona też uczyła Cię prostych słów,
z nią po raz pierwszy przekroczyłaś szkoły próg.

Łzy płynące Ona Tobie ocierała,
w smutku, strapieniu Ciebie pocieszała.
Przy boku Twoim zawsze stała,
nigdy krzywdy zrobić Ci nie dała.

Zawsze byłaś na jej pierwszym planie,
do Ciebie mówiła często - moje Ty kochanie.
Tobie poświęcała każdą wolną chwilę,
z nią związanych jest przyjemnych przeżyć tyle.

Myślisz matka, a tyle wspomnień ciśnie się do głowy,
myślisz o Niej, a świat jest inny, bardziej kolorowy.
Z nią zawsze i prościej szło Ci się przez życie,
Wspominając matkę, wspominasz całe swoje życie.

Wszystkich zainteresowanych seniorów zapraszamy w każdy pierwszy i ostatni czwartek miesiąca do naszego Klubu Seniora mieszczącego się w Dworze Czeczów, a nie pożałujecie na pewno. Każdy znajdzie coś dla siebie.

W dniu 16 kwietnia 2010 r. pożegnaliśmy panią Marię Sosenko, długoletnią członkinię naszego Koła. Całej Rodzinie składamy serdeczne wyrazy współczucia.

***Koło Emerytów, Rencistów i Inwalidów Nr 1
w Krakowie Bieżanowie Starym.
Oprac. Andrzej Wąsik***

... dokończenie ze strony 14

- Możesz mi coś obiecać? - zapytała.

- Tak?

- Kiedy mnie już tu nie będzie, to... to znajdź sobie kogoś. Przyjaciela. Tylko niech nie będzie to kolejny kwiat. Obiecasz?

Pokręciłem głową, spojrzałem w sufit i ciężko odechnąłem.

- Proszę, obiecaj.

- Ty nie umrzesz.

Odwrociłem się i cicho zapłakałem.

Koniec Alicji był już bliski. Jej okropnie chuda łodyżka wraz z kilkoma listkami bezwiednie opadły na krawędź doniczki i opuściły się do samego parapetu. W świetle lampki bezmyślnie wpatrywałem się w jej szerniałe pędy, czekając aż wreszcie wyda z siebie ostatnie tchnienie, rozpadając się w drobny pył.

Ta chwila w końcu nadeszła. Alicja drgnęła wyczuwalnie i resztkami energii załśniła tak pięknie, jak nigdy jeszcze nie zajaśniała żadna z usianych gęsto na niebie gwiazd.

Nie wiem, jak wiele czasu minęło od śmierci Alicji. Pamiętam tylko, że ostatnie dni spędziłem nieustannie pijąc wódkę. Musiało to tak trwać od bardzo dawna, skoro kompletnie straciłem rachubę czasu, a mieszka-

nie wyglądało, jak po przejściu tornada albo czegoś jeszcze gorszego.

Ważne, że doszedłem do siebie. Ogoliłem się, ściąłem włosy i zainwestowałem w nowe koszule. Codziennie wieczorem chodziłem do parku, by tam relaksować się, czytać książkę lub po prostu patrzeć na to, co robią inni.

Pewnego razu zabrałem ze sobą odłamki starej, porcelanowej doniczki, właśnie tej, w której przez wiele lat kwitła Alicja. Każdy kawałek oddzielnie obracałem w palcach i dokładnie oglądałem. Wierzyłem, że to w nich żyje nadal jakaś częśćka mojego jedyne i prawdziwego przyjaciela.

Byłem tak bardzo pochłonięty oglądaniem odłamków, że prawie bym nie zauważył, jak obok mnie przysiadła się schludnie ubrana kobieta w podobnym do mnie wieku. Popatrzyłem chwilę na nią, ale szybko opuściłem wzrok.

- Kwiat? - zapytała.

Nie odpowiedziałem. Właściwie to nie wiem, czy w ogóle potrafię jeszcze rozmawiać. Przecież od tak dawna tego nie robiłem.

- A wie pan czemu ludzie są jak rośliny?

Wzruszyłem niewyraźnie ramionami.

- Bo gdy są samotni to umierają.

R. T.



SRK

DZIECI I MŁODZIEŻ PAMIĘTAJĄ O OJCU ŚWIĘTYM



29 marca 2010 r. w Katolickim Domu Kultury EDEN odbyła się kolejna edycja konkursu recytatorskiego „Poezja Ojca Św. Jana Pawła II i o Ojcu Świętym”. W konkursie wzięło udział ponad 60 uczniów, reprezentantów trzech szkół: SP 24, 111 i 124 a także grupka dzieci pięcio i sześciolletnich. Wszyscy starali się najładniej jak potrafili oddać w recytowanych utworach słowa miłości, przywiązania, uznania, żalu i tęsknoty za ukochanym Ojcem Świętym. Niektórzy uczestnicy recytowali własne wiersze. Wśród utworów często rozbrzmiewały też pełne zadumy, refleksji i miłości wersy „Tryptyku Rzymskiego” Jana Pawła II.

Jury w składzie: Anna Leszczyńska-Lenda, siostra Celina Romanowska i Barbara Kumon miało poważny problem, aby spośród kilkudziesięciu recytatorów wybrać laureatów konkursu. Z tego właśnie powodu obrady przedłużały się, a w sali, gdzie oczekiwały dzieci i rodzice, rozbrzmiewały słowa pieśni, które najbardziej ulubił sobie ukochany Papież.

Zdobywcami dyplomów, nagród i wyróżnień zostali:

Grupa najmłodsza (wyróżnienia):

Iza Dyduła - lat 6 i Bartosz Godula - lat 5

Uczniowie kl. I-III:

I miejsce - Zuzanna Godula - SP 124

II miejsce - Jakub Abramowicz - SP 111

III miejsce - Adam Miasko - SP 24

Wyróżnienia: Szymon Rothvregel, Anna Sepielak (SP 24), Jakub Godula (SP 124).

Uczniowie kl. IV-VI:

I m. Katarzyna Michałek SP 124

II m. (ex aequo) Anna Lewińska SP 124 i Maria Bober SP 24.

III m. Emilia Krężelak SP 111

Wyróżnienia: Anna Przędzik, Kinga Gorszkow, Monika Dębkowska (SP 24), Anna Oleszko (SP 124).

Wszyscy uczestnicy konkursu otrzymali drobne nagrody pocieszenia.

Cieszymy się, że rodzice uczniów – pokolenie Jana Pawła II zachęcają i wspierają swoje pociechy w

tych jakże pięknych i wzruszających poetyckich zmaganiach, oddających cześć, szacunek i przywiązanie do Wielkiego Polaka i wspaniałego następcy na Piotrowym tronie.

Zachęcamy do udziału w następnych edycjach konkursu organizowanego przez Stowarzyszenie Rodzin Katolickich.

Barbara Kumon

Poniżej publikujemy wiersz autorstwa jednej z uczestniczek konkursu:

„Największy Polak”

Październik 1978 – biały dym i moment wyczekiwany

„Habemus papam”, oto nowy papież został wybrany.

Nieznany, skromny Polak, Karol Wojtyła,

Dewizą jego „Totus Tuus, Maryja!”

W Ojczyźnie, w szarej komunistycznej rzeczywistości

Niedowierzanie i wzruszenie, wybuchy ogromnej radości.

Rodaków duma rozpiera, w sercach nadzieja, że los się odmieni.

I tak się stało, dzięki Duchowi nasz Papież odnowił oblicze tej ziemi

Ziemi, do której zawsze chętnie wracał, którą całował z miłości,

Której dał wiarę i siłę do odzyskania wolności.

Cieżko wyrazić słowami uznanie dla tak wielkiego człowieka;

W jednym ciele duchowny, filozof, aktor, dramaturg, pedagog i poeta.

Ktoś, choć tak wieloma łaskami będąc obdarzony,

Zawsze był skromny, otwarty i pełen pokory.

Kto będąc największym na świecie autorytetem,

Potrafił pochylić się nad zwykłym człowiekiem.

Pielgrzymując od kraju do kraju, głosząc Słowo Boże,

Przemierzył nie jeden ląd i niejedno morze.

Odwiedzał miejsca, gdzie nie dotarł żaden z poprzednich papieży,

Godził zwaśnione narody ale i bawił się wśród młodzieży.

Choć na twarzy widać cierpienie, a ręce drżały,

On wciąż na Piotrowym służył tronie – oddany i wytrwały.

Lecz nagle światło w jego oknie zgasło i cisza nastała.

W zadumie pogrążył się świat.

Żegnamy Cię .

Zamknął Ewangelię wiatr.

Santo subito tak jak i wtedy wspólnie wołamy

I na wyniesienie Cię na ołtarze czekamy.

Bo choć odszedłeś do domu Ojca i skończył się Twój ziemski czas,

Janie Pawle Wielki, jesteś i zawsze będziesz wśród nas!

Monika Dębkowska (SP 24, klasa VIA)



NASZA WIARA

PISMO ŚWIĘTE - KSIĘGA ŻYCIA, PRZEZ WIEKI

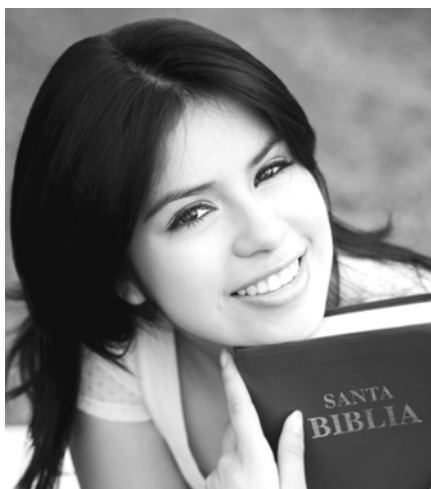
Pismo św. ma być dla nas wskazówką w życiu, a w zasadzie czymś jeszcze więcej – źródłem życia. Winniśmy je opierać na przekazanym na kartach Pisma św. Orędziu Bożym, jak to było w czasach Kościoła pierwotnego.

„Jakkolwiek Pismo św. stało się w pewnym sensie własnością całej ludzkości, jest ono przede wszystkim księgą Kościoła. Jest to oczywiste w odniesieniu do Nowego Testamentu, to samo trzeba powiedzieć o księgach Starego Testamentu. Wszystkie bowiem zawarte w nim proroctwa, obietnice i zapowiedzi wypełniły się w Jezusie Chrystusie i są przez Niego nadal wypełnianie w Kościele. Stąd też Stary Testament adresowany jest nie tylko do Izraela, ale przede wszystkim do Kościoła. Stanowi organiczną całość z Nowym Testamentem.

Kluczową rolę w Nowym Testamencie mają Ewangelie. Potrzebę ich napisania uświadomili sobie apostołowie gdy malała coraz bardziej liczba naocznych świadków działalności ziemskiej Jezusa i coraz bardziej rozrastało się chrześcijaństwo. Pierwszym zapisem orędzia Chrystusa jest powstała ok. 70 roku Ewangelia wg św. Marka. Dla pozostałych Ewangelii stanowi jakby wzorzec podstawowy, tekst źródłowy, rozwinięty i zmodyfikowany zarówno przez św. Mateusza jak i św. Łukasza. Od początku Pismo św. stało w centrum życia pierwotnego Kościoła. Posługiwał się on nim w swojej działalności misyjnej i duszpasterskiej, w liturgii, w modlitwie wspólnotowej i indywidualnej, uważał je zarówno za księgę Objawienia, jak i skarbiec modlitw. Tę samą rolę Pismo św. odgrywało w czasach Ojców Apostolskich i Ojców Kościoła (od II w. aż po średniowiecze). W oparciu o nie nauczali oni prawd wiary, bronili jej przed błędami, ukazywali dro-

gę życia chrześcijańskiego i prowadzili wiernych do świętości. W ten sposób rozwijała się teologia, której duszą było Pismo św.

W średniowieczu osłabł



bezpośredni kontakt z Pismem św. Było to związane z wejściem do Kościoła licznych ludów północnej, środkowej i wschodniej Europy. Brakowało pełnych przekładów na języki nowo nawróconych ludów, rzadka była umiejętność czytania i nieliczne dobrze wykształcone duchowieństwo. Wierni mieli jedynie pośredni dostęp do Pisma św. poprzez kazania, katechizację, a także misteria i sztukę – witraże, rzeźby, mozaiki i malowidła, przedstawiające dzieje biblijne, czyli tzw. „Biblię ubogich”.

W następnych wiekach sytuacja jeszcze uległa pogorszeniu: nauczanie, katechizacja i kaznodziejstwo przepojone było coraz mniej duchem biblijnym. Zaniedbano systematycznego wyjaśniania wiernym Pisma św., znikła prywatna jego lektura. Wszystko to doprowadziło do powszechnej jego nie znajomości, która w XVIII i XIX w. osiągnęła swój szczyt. Duży wpływ na ten kryzys miał protestantyzm. Aż do końca średniowiecza Kościół nie miał żadnych powodów, aby ograniczać czytanie Pisma św. Przeciwnie, zawsze zalecał je wiernym i często

obdarzał odpustami.

Dopiero w czasach Reformacji zaszły poważne zmiany w swobodnym czytaniu i studiowaniu go. Protestantyzm przyjął bowiem zasadę, że każdy ma prawo czytać i wyjaśniać Pismo św. bez uwzględniania Tradycji Nauczycielskiego Urzędu Kościoła, ponieważ może liczyć na światło i pomoc Ducha Świętego. Protestanci zaczęli tłumaczyć Pismo św. na języki narodowe i wydawać je bez jakiegokolwiek kontroli kościelnej. Takie traktowanie Pisma św. stało się powodem poważnych błędów. Kościół wprowadził wówczas pewne przepisy dyscyplinarne dotyczące wydawania i czytania Pisma św. Papież Paweł IV (1559 r.) zakazał katolikom czytać Pismo św. przetłumaczone bez specjalnego pozwolenia Stolicy Apostolskiej na język ojczysty. Czytać można było tylko wydania zaaprobowane przez Stolicę Świętą i zaopatrzone w odpowiednie wyjaśnienia.

Kościół natomiast nigdy nie wydawał ogólnego zakazu czytania Pisma św. Dalszą przyczyną narastania kryzysu biblijnego była egzegeza liberalna i modernizm, potępiony przez Kościół (1907 r.). Nurty te podważały nadprzyrodzony charakter Pisma św., jego wiarygodność, natchnienie oraz kompetencje Nauczycielskiego Urzędu Kościoła. Dezorientacja, która wprowadziła w kręgi uczonych, zahamowała w pewnym stopniu badania nad Pismem św., a w konsekwencji również nauczanie biblijne wiernych.

Taka sytuacja nie mogła trwać długo. Pod koniec XIX w. rozpoczęła się wielka odnowa biblijna, trwająca do dziś. Miała ona swe źródło zarówno w nowych tendencjach teologii, dążącej do przywrócenia Pismu św. należytego mu miejsca w duszpasterstwie, katechezie, przepowiadaniu i liturgii, jak i w ruchu odnowy liturgiczno-katechetycznej, który objął szerokie rzesze wiernych.

Decydującą rolę odegrały encykliki: Leona XIII – „Bóg w swojej opatrności” – 1893; Benedykta XV: „Zbawienie rodzaju ludzkiego” – 1917 i „Duch Pocieszyciel” – 1920 i wreszcie Piusa XII: Podtchnieniem Ducha Świętego – 1943. Ta ostatnia nazwana została wielką kartą biblistyki katolickiej. (Pismo św. w życiu Kościoła, w: Bóg, człowiek, świat. Ilustrowana encyklopedia dla młodzieży, Katowice 1991, 211).

Nowe katolickie wydania Biblii w językach ojczystych zaczęły pojawiać się dopiero w XVIII w. Brak stałego kontaktu z Pismem św. do dziś negatywnie kształtuje u wielu katolików ich stosunek do Pisma św. Kościół w Konstytucji dogmatycznej o Objawieniu Bożym Soboru

Watykańskiego II wyraźnie podkreśla potrzebę szerszego włączenia Pisma św. do życia wiary.

Czytamy w tym dokumencie, że Kościół miał zawsze we czci Pisma Boże, podobnie jak samo Ciało Pańskie, skoro zwłaszcza w Liturgii św. nie przestaje brać i podawać wiernym chleb żywota tak ze stołu słowa Bożego, jak i Ciała Chrystusowego. Zawsze uważał i uważa owe Pisma zgodnie z Tradycją świętą, za najwyższe prawidło swej wiary, ponieważ natchnione przez Boga i raz na zawsze utrwalone na piśmie przekazują nie zmienne słowo samego Boga, a w wypowiedziach Proroków i Apostołów pozwalają rozbrzmiewać głosowi Ducha Świętego. Trzeba więc, aby całe naucza-

nie kościelne, tak jak sama religia chrześcijańska, żywiło się i kierowało Pismem św. Albowiem w księgach świętych Ojciec, który jest w niebie, spotyka się miłościwie ze swymi dziećmi i prowadzi z nimi rozmowę. Tak wielka zaś tkwi w słowie Bożym moc i potęga, że jest ono dla Kościoła podporą i siłą żywotną, a dla synów Kościoła utwierdzeniem wiary, pokarmem duszy oraz źródłem czystym i stałym życia duchowego. Stąd doskonałe zastosowanie ma do Pisma św. powiedzenie: „żywe jest słowo Boże i skuteczne” (Hbr 4,12), które „ma moc zbudować i dać dziedzictwo wszystkim uświęconym” (Dz 20,32; por. 1Tes 2,13).

Oprac. Stanisław Kumon



NADESŁANE DO REDAKCJI

10 LAT MINĘŁO

Jakoś tak przyzwyczailiśmy się do obchodzenia okrągłych rocznic tych ważnych i tych mniej ważnych. W życiu każdego z nas są takie wydarzenia, które zostawiają swój trwały ślad w naszym sercu i chce się o nich zawsze pamiętać. Chyba większość z nas pamięta te dni sprzed dziesięciu lat, kiedy nasza parafia przeżywała nawiedzenie Matki Bożej w kopii Jej Cudownego Obrazu z Jasnej Góry.

10 i 11 kwietnia roku jubileuszowego 2000 nad Biezanowem otwarło się Niebo i po długim okresie przygotowań poprzez nabożeństwa w pierwsze środy miesiąca, przez nowennę niedziel i przez wspólnie misje prowadzone przez Ojców Jezuitów nadziedział ten dzień gdy w progach naszej świątyni mogliśmy powitać naszą Matkę, Królową Polski, która przez całą dobę była wśród nas. Jakże my wtedy byliśmy inni, radośni, pełni dumy, tak nas wielu trwało po kilka godzin na modlitwie w kościele.

Każdy zapewne powiedział wtedy Maryi o wszystkim co miał w swoim sercu, o swoich problemach tych małych i tych dużych, iluż z nas wypłakało wtedy całe swoje życie, cały ból, który w nas tkwił. A Ona słuchała cierpliwie i szeptała do naszych serc: nie lękaj się, jestem z tobą, chcę cię prowadzić do mojego Syna, ale musisz mi zaufać, musisz trwać przy mnie...

Maryjo, tyle obietnic składaliśmy wtedy Tobie, czy pamiętamy o nich? Czy my, dorośli zrobiliśmy wszystko przez te dziesięć lat, aby prowadzić nasze dzieci Twoją drogą? Czy nie jest tak, że o pewnych rzeczach wolimy nie pamiętać, bo tak jest wygodniej? Bóg po-

woli stać się niemodny, a nawet wstyd czasem przypominać się do niego, bo co powiedzą inni, że jesteśmy staroświeccy, zaściankowi. Dlaczego tak łatwo przymykamy oczy na zło, które się wokół panoszy? Z czym stajemy dzisiaj po dziesięciu latach, co przynosimy Ci Maryjo w naszych dłoniach? Czy przypadkiem nie są one puste ...Wtedy przed laty przyrzekaliśmy Tobie Matko, że będziemy strzec nasze dzieci i nasze rodziny przed złem, przed grzechem.. Czy byliśmy i jesteśmy przykładem dla naszych dzieci? Tyle pytań ciśnie się dzisiaj na usta, tyle trudnych pytań....

Ja dzisiaj Maryjo chciałam Ci podziękować za to Twoje nawiedzenie, które dla mnie osobiście było czymś co zmieniło moje życie. To właśnie wtedy w najtrudniejszym okresie mojego życia gdy wokół była rozpacz i ból, Ty stanęłaś tak mocno na mojej drodze, tak bardzo przemówiłaś do mojego serca i tak do bólu dałaś mi odczuć jak bardzo mnie kochasz.. To wtedy Maryjo oddałam Tobie wszystko, całe życie moje i moich dzieci. Wtedy jakby na nowo się narodziłam i wiem, że nie jestem już sama, że to Ty prowadzisz mnie i podpowiadasz we wszystkich trudnych momentach, to Ty pozwoliłaś mi zrozumieć, że na kolanach inaczej rozumie się życie.

Dziękuję Ci Maryjo za ten trwały ślad, który zostawiłaś w moim sercu.. Dziękuję za to nawiedzenie i proszę nawiedzaj nasze domy i rodziny każdego dnia, prowadź nas do Twojego Syna, pomagaj zmagać się z trudnościami, umacniaj w wierze i chroń szczególnie nasze dzieci i młodzież przed złem.

Elżbieta



NASZE SZKOŁY

KLASY TRZECIE NA ZIELONEJ SZKOLE W MIĘDZYDZROJACH

W dniach 10-20 marca 2010 roku klasy trzecie Szkoły Podstawowej nr 124 w Krakowie przebywały w Międzyzdrojach na tzw. zielonej szkole. Czterdzieścioro uczniów pod opieką wychowawczyń Marty Biernat i Ewy Miłaszewskiej uczestniczyło w programie przygotowanym przez nauczycieli i oczywiście świeżego morskiego powietrza!!! Po powrocie dzieci miały ogromną ilość wspomnień, poniżej przedstawione są wrażenia uczniów klasy IIIc.



Podczas pobytu na zielonej szkole podobało mi się to, że było pyszne jedzenie, że podziwialiśmy różne widoki Międzyzdrojów. Na zielonej szkole nauczyłem się dużo o przyrodzie i zwierzętach. Mogło być trochę mniej spacerów i mniej lekcji. Ta szkoła była fajna, ale zielona szkoła w tamtym roku była lepsza, ponieważ były dyskoteki i zabawy na świeżym powietrzu.

Szot Filip

Moje wspomnienia po zielonej szkole są wspaniałe. Z miłą chęcią wracam wspomnieniami do pobytu w Międzyzdrojach. Bardzo podobał mi się ośrodek, w którym mieszkaliśmy. Ciekawe wycieczki, długie spacery, gry i wspólne zabawy z przyjaciółkami z klasy mocno zapadły w mojej pamięci. Jednak najmilej wspominam wycieczkę do Żubrowiska, gdzie widzieliśmy: żubry, dziki, sarny i orły bieliki. Wyjazd do Międzyzdrojów był bardzo udany. Chciałabym pojechać tam jeszcze raz.

Królik Weronika

Na zielonej szkole byliśmy w Międzyzdrojach. Spędzi-

liśmy tam 10 dni. Było bardzo fajnie, wesoło, ciekawie. Chodziliśmy na dwa spacery dziennie. Byliśmy nad morzem, na molo, zwiedziliśmy Muzeum Przyrody i Muzeum Figur Woskowych. Byliśmy w Wolińskim Parku Narodowym i na Kawczej Górze. Bardzo mi się podobało, tylko chciałabym, aby wyjazd był dłuższy o 28 dni.

Pater Gosia

W ostatnim dniu naszej zielonej szkoły z całą klasą rano spakowaliśmy bagaże i po obiedzie udaliśmy się pożegnać z morzem. Bardzo mało zaznajomiłam się z morzem, ponieważ połowę turnusu przeleżałam w ośrodku, ale bardzo podobało mi się: spacer na molo i piękny widok na morze. Ostatnią noc w pociągu prawie przespałam. Nie mogłam doczekać się przyjazdu do domu. Na peron przyjechał po mnie tata, a w domu czekała mama z siostrą. Mama upiekła dla mnie pyszną szarlotkę i upiekła pysznego kurczaka. Opowiedziałam mamie i tacie co się wydarzyło i gdzie byliśmy i pokazałam pamiątki, ponieważ byłam bardzo zmęczona poszłam spać.

Dyl Wiktoria

Na zielonej szkole byliśmy w Międzyzdrojach. To dość ładna nadmorska miejscowość. Byliśmy tam dziesięć dni. W czasie pobytu dużo spacerowaliśmy i graliśmy w bilarda i ping-ponga i nauczyliśmy się. Było bardzo dobre jedzenie. Dowiedziałem się dużo o zwierzętach i przyrodzie. Pojechaliśmy i wróciliśmy pociągiem. To był udany wyjazd, na którym świetnie bawiłem się z kolegami.

Żaba Andrzej

Wrażenia po zielonej szkole są różne, dobre i złe. Dobre są takie, że zobaczyłam Aleję Gwiazd, dowiedziałam się też, że Międzyzdroje są położone na Wyspie Wolin i, że ma kształt nieregularnego trójkąta, że byłam na molo i, że jechaliśmy tam pociągiem. Nie podobało mi się zaś, że cisza nocna zaczynała się o godzinie 21, a nie na przykład o 22, ale nie było źle. Nie podobało mi się również, że chodziliśmy na dwa spacery dziennie. Ale jednak było miło i przyjemnie. Były ciekawe konkursy i zabawy. W każdym razie nie było tragicznie.

Szewczyk Patrycja



Na zieloną szkołę pojechałam pierwszy raz. Bałam się troszkę jazdy pociągiem, bo nigdy wcześniej nie jechałam pociągiem i jeszcze tak daleko, ale okazało się, że niepotrzebny był mój strach, było bardzo fajnie choć troszkę męcząca droga. Moje wrażenia po zielonej szkole są bardzo pozytywne, bardzo podobało mi się polskie morze, mieliśmy wiele rozrywek, oglądaliśmy dużo fajnych miejsc. Mnie osobiście bardzo podobało się: Gabinet Figur Woskowych, spacery mołem, z którego by piękny widok na morze. W Międzyzdrojach kupiłam wiele pięknych pamiątek, które przywiozłam do Krakowa. Bardzo cieszę się z pobytu i odpoczynku na zielonej szkole, będę tę przygodę zawsze pamiętała i mile wspominała.

Sanecka Wiktoria

Na zielonej szkole było ładnie, miło, wesoło, zabawnie. Najbardziej podobały mi się nasze pokoje i morze jakie zobaczyliśmy. Na wyjeździe miałam nawet urodziny. Pani Marta i pani Dorota zrobiły mi niespodziankę. Wszystko mi się podobało, chciałbym kiedyś pojechać na zieloną szkołę.

Gwizdowski Marcin

Z zielonej szkoły mam mało wrażeń. Bawiliśmy się w różne zabawy, na przykład "Klucz". Dużo nauczyłam się o przyrodzie, jakie są gatunki mew. Codziennie były dwa spacery. Wieczorami rozmawialiśmy co robiliśmy w tym dniu i to mi się podobało.

Słomak Gosia

Podobało mi się wszystko. Nic bym nie zmienił. Było fajnie. Chciałbym, żeby mój pies Kiler też tam był.

Juras Kamil

Na zielonej szkole było bardzo fajnie, ponieważ były miłe panie, były też ładne krajobrazy, były też fajne zabawy z panią i z jednym panem, było też fajnie, gdy poszliśmy chyba osiem razy nad morze, ale to dobrze, bo wtedy wdycha się dużo jodu. Było po prostu bardzo fajnie!

Sagan Kamil

Bardzo podobało mi się na zielonej szkole. Uczestniczyliśmy w ciekawych zabawach i innych zajęciach. Lubiałam spacerować po plaży i moło. Wychowawcy byli bardzo sympatyczni. Ale i tak najfajniejsze były konkursy: piosenki, bilarda i plastyczny. Było bardzo miło i wesoło. Bardzo bym chciała znów tam pojechać.

Furmańska Karolina

Na zielonej szkole podobały mi się: wycieczka do Gabinetu Figur Woskowych, do Muzeum Przyrodniczego, do Wolińskiego Parku Narodowego i też wycieczki nad morze. Ale zmieniłbym ilość tych wycieczek na cztery dziennie.

Małczyk Mikołaj

Gdy wróciłam do domu bardzo się ucieszyłam. Wtedy już nie tęskniłam za rodziną. Na zielonej szkole było ciekawie, radośnie, przyjemnie, bo robiliśmy dużo ciekawych rzeczy. Po powrocie zrozumiałam, że wszędzie dobrze, ale w domu z rodziną najlepiej.

Leatońska Magdalena

Na obozie szkolnym podobało mi się moło, morze i gdy wieczorem był pokaz mody. Nie podobało mi się jak wychodziliśmy dwa razy dziennie na spacer i gdy przegrałem o 6 miejsce w bilardzie.

Najder Kamil

Na zielonej szkole zobaczyliśmy wiele ciekawych miejsc na przykład: moło, Żubrowisko, Muzeum Przyrodnicze, Gabinet Figur Woskowych i różne inne ciekawe miejsca. Budynek, w którym mieszkaliśmy był bardzo ładny, a jedzenie pyszne. Mogliśmy tam grać w: ping-ponga, piłkarzyki i bilarda. Morze było bardzo ładne, choć pierwszego dnia zamrożone z krami. Ogólnie było świetnie.

Pałka Aga



Opracowanie i fotografie:
wychowawca klasy III c — Biernat Marta



Z ŻYCIA PARAFII

W naszej wspólnocie parafialnej powitaliśmy (chrzty):

- 04.04.2010 – Oliwia Stanisława Dębowska
- 04.04.2010 – Mikołaj Kajetan Staśko
- 04.04.2010 – Grzegorz Piotr Wcisło
- 04.04.2010 – Patryk Krzysztof Węgrzyn
- 11.04.2010 – Nina Gabriela Lalik
- 11.04.2010 – Małgorzata Julia Mazgaj
- 11.04.2010 – Krzysztof Kazimierz Pożarowski

(w kaplicy na Złocieniu):

- 04.04.2010 – Alan Kacper Baran
- 04.04.2010 – Nikola Katarzyna Bratek
- 04.04.2010 – Stanisław Siepacz

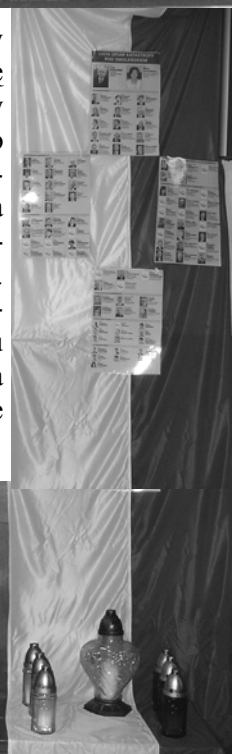


KRONIKA

W Wielkanoc 4 kwietnia Ks. Grzegorz po raz pierwszy w powstającej kaplicy na Złocieniu udzielił sakramentu chrztu świętego trójce dzieci.



13 kwietnia odprawiliśmy w naszym kościele żałobną Mszę świętą koncelebrowaną. Modliliśmy się za ofiary mordu dokonanego przez sowietów w 1940 r. w Katyniu i innych miejscach kaźni oraz za ofiary lotniczej katastrofy pod Smoleńskiem z 10 kwietnia. Mszy św. towarzyszyły chwile refleksji i zadumy, najpierw dzięki krótkiemu pokazowi multimedialnemu, zaś na końcu Mszy po odśpiewaniu „Boże coś Polskę” pod tablicą katyńską.



Z naszej rodziny parafialnej do Domu Ojca odeszli (pogrzeby):

- 11.03.2010 – † Janina Bagar, ur. 1927
- 22.03.2010 – † Henryk Szczepański, ur. 1938
- 25.03.2010 – † Marek Dąbrowski, ur. 1982
- 02.04.2010 – † Jan Gawor, ur. 1956
- 04.04.2010 – † Janina Tomera, ur. 1925
- 08.04.2010 – † Tadeusz Jaglarz, ur. 1931
- 10.04.2010 – † Maria Sosenko, ur. 1922

„Płomień” – Pismo do użytku wewnętrznego Parafii Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Krakowie – Biezanowie.

Skrzynka redakcyjna znajduje się pod chórem w nowym kościele. Nie zwracamy materiałów nie zamówionych, zastrzegamy sobie prawo skracania tekstów i zmiany ich tytułów. Za treść materiałów nadesłanych redakcja nie ponosi odpowiedzialności.

Adres Redakcji: 30-898 Kraków, ul. Ks. J. Popieluszki 35, tel. 658-11-37. Adres e-mail: ks.grzegorz@diecezja-krakow.pl

Więcej informacji na stronie internetowej parafii: www.biezanow.diecezja-krakow.pl/plomien.htm